

Zwrot

5
24

MIESIĘCZNIK POLSKIEGO ZWIĄZKU
KULTURALNO-OŚWIATOWEGO W RC
CENA 50 KČ
WWW.ZWROT.CZ

ANNA MILERSKA

ISSN 0139-6277



9 770139 627003 >

3 W Czeskim Cieszynie odbył się pierwszy w tym roku Konwent Prezesów Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC. Prezes Helena Legowicz uroczystie ogłosiła zbiórkę publiczną na remont *Fasalówki* i wrzuciła do skarbonki pierwszy datek. Konwent powołał również Komisję statutową, której celem jest analiza statutu PZKO i zaproponowanie w nim zmian. Tematem przewodnim zebrania było sprawozdanie i wynik gospodarczy PZKO za rok 2023. Wszyscy obecni prezesi Miejscowych Kół PZKO lub upoważnieni zastępcy przez głosowanie sprawozdanie i wynik gospodarczy zatwierdzili. ▼



5 W Nieborach odbyło się spotkanie upamiętniające urodzonego 140 lat temu Karola Pawlicę, zwanego *Samurajem z Nieborów*, który po 1. wojnie światowej brał udział w ewakuacji polskich dzieci z Syberii. Przed spotkaniem złożono kwiaty na grobie Karola Pawlicy na cmentarzu ewangelickim w Nieborach. Wartę honorową nad grobem pełniła Drużyna Harcerska *Czarne Pantery* z Trzyńca. Spotkanie miało miejsce w Domu PZKO im. Pawła Oszeldy. Podczas wydarzenia Jadwiga Halicka przekazała dokumenty, fotografie i listy związane z działalnością Karola Pawlicy do Izby Tradycji MK PZKO. Spotkaniu towarzyszyły m.in. pokaz kendo w wykonaniu Wiślańskiej Sekcji Kendo Genryoku, prelekcja Sylwii Grudzień o życiu K. Pawlicy oraz warsztaty dla dzieci. ▼



5 W Szkole Podstawowej w Koszarzyskach odbyło się spotkanie absolwentów polskich i czeskich klas tej placówki. Absolwenci i pedagodzy wspominali szkołę jako miejsce z rodzinną atmosferą, pełne ciepłych i serdecznych wspomnień. Zwiedza-



nie klas, wystawy oraz spotkania w kawiarenkach umożliwiły im ponowne zanużenie się w lata szkolne. Wydarzenie było okazją do spotkania dawnych kolegów i nauczycieli oraz podziwiania nowoczesnych zmian w szkole.

6 Członkowie Stowarzyszenia OLZA PRO we współpracy z parafią ŚKEAW w Karwinie-Meksyku. Wolontariusze ponownie zbudowali rusztowanie przy kaplicy w celu uzupełnienia brakujących fragmentów jej ścian. Trzy czwarte murów już zostało zabezpieczone deskami i plandeką, obecnie trwają prace mające na celu naprawę przedniej ściany, która jest uszkodzona. Przebiegało także odwadnianie kaplicy i czyszczenie nagrobków i alejek cmentarnych.

10 W Czeskim Cieszynie odbyło się zebranie Sekcji Kobiet ZG PZKO, podczas którego panie zaplanowały najbliższe miesiące działalności. Omówiono szczegółowo Wiosenne Spotkanie oraz wycieczkę do Jury Krakowsko-Częstochowskiej zaplanowaną na 12-13 września. Spotkanie było również okazją do złożenia życzeń urodzinowych oraz wymiany doświadczeń w robotkach ręcznych. ▼



11 W ramach kwietniowego wykładu MUR Marta Kłak-Ambrozkiewicz przybliżyła postać Jana Matejki, wybitnego polskiego malarza. W swoim wystąpieniu podkreśliła jego niezwykły talent, wkład w polską sztukę oraz znaczenie jego dzieł dla narodowej tożsamości. Omówiono również jego najważniejsze prace oraz wpływ na współczesnych artystów. Wykład został nagrany i jest dostępny do wysłuchania online na naszym portalu Zwrot.cz.

11 Przy pomniku i tablicach upamiętniających ofiary Zbrodni Katyńskiej spotkali się członkowie Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w RC. Podczas uroczystości odmówiono modlitwę i odśpiewano Rotę. Okolicznościowy wiersz wyrecytował uczeń Gimnazjum Polskiego im. Juliusza Słowackiego w Czeskim Cieszynie. Martin Piętaś, proboszcz ewangelicki, podkreślił znaczenie pamięci o zbrodniach i przekazywania jej przyszłym pokoleniom. Kwiaty złożyli przedstawiciele różnych instytucji, w tym Konsul Generalna RP w Ostrawie, przedstawiciele polskich organizacji na Zaolziu i władze miejskie obu Cieszyń. ▼



11 Członkowie Sekcji Ludoznawczej Zarządu Głównego PZKO spotkali się, aby omówić działalność w 2023 roku i zaplanować wydarzenia na bieżący rok. Kluczowe inicjatywy obejmują seminarium etnograficzne poświęcone kulturze Wila-mowic, które odbędzie się 2 sierpnia w Jabłonkowie w ramach *Gorolskiego Święta*, oraz jubileuszowy XX konkurs gwarowy *Po cieszyńsku, po obu stronach Olzy* zaplanowany na październik. Leszek Richter, prezes SL PZKO, podsumował działalność sekcji i przedstawił plany na przyszłość.

11-12 W Czeskim Cieszyńsku odbyły się Dni Poradnictwa ZUS, gdzie pracownicy ZUS z Nowego Sącza udzielali porad dotyczących emerytur i rent dla Polaków mieszkających w Czechach. Spotkanie poprowadziła Anna Dyrek, inspektor Wydziału Realizacji Umów Międzynarodowych, która omówiła zasady przyznawania świadczeń i komunikacji z ZUS-em. Po prezentacji uczestnicy mieli możliwość indywidualnych konsultacji z ekspertami. ▼



12 Obradowała Polska Sekcja Narodowa ruchu politycznego Coexistentia – Wspólnota, spotykając się z radnymi wybranymi z list ruchu w ostatnich wyborach samorządowych. Obrady w Domu PZKO w Milikowie-Pasiekach prowadzili Zoltan Domonkos i jego pierwszy zastępca, Bogusław Raszka. Uczestnicy dyskutowali m.in. o braku polskich stacji telewizyjnych w podstawowym pakiecie usług prywatnego nadawcy O2. Przedstawiciele rad gmin omawiali lokalne działania na rzecz polskiej mniejszości. ▼



13 W Hawierzowie, w Domu Kultury im. Petra Bezruča, odbył się finał Festiwalu Piosenki Dziecięcej. Organizatorami festiwalu byli Kolo Macierzy Szkolnej przy Polskiej Szkole Podstawowej w Hawierzowie-Błędowicach, Polskie Towarzystwo Artystyczne *Ars Musica* oraz Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Naro-



dościowego w Czeskim Cieszyńsku. Nagrodę za najlepsze wykonanie w kategoriach solistów zdobyli Stella Jakus, Jakub Všíanský, Anita Bielan, a w kategorii duetów Anita Bielan i Klaudia Kantor. W kategorii zespołów zwyciężył Kwintet z Jabłonkowa. Gościnnie wystąpił Big Band z Trzyńca. Autorem tegorocznego festiwalowego logo została Tola Tomanek z PSP w Wędrzynie.

13-14 W Domu PZKO w Gródku miejscowy amatorski zespół teatralny zaprezentował przedstawienie *Wesołe starziki*, które rozbawiło liczną zgromadzoną publiczność. Autorem i reżyserem spektaklu był Kazimierz Cieślak, który zainspirował się przysłowiami ludowymi ze Śląska Cieszyńskiego. Przedstawienie pełne humoru i życiowych sytuacji zostało nagrodzone długimi brawami, potwierdzając popularność lokalnego teatru.

14 W Trzanowicach odbyła się uroczysta msza święta z okazji powrotu dzwonu, który został zarekwirowany przez nazistów podczas II wojny światowej. Dzwon wrócił do parafii św. Bartłomieja po ponad osiemdziesięciu latach dzięki projektowi *Dzwony pokoju dla Europy*. Mszy przewodniczył ks. dziekan Rudolf Sikora, a w procesji wzięli udział duchowni, ochotnicza straż pożarna oraz dzieci i młodzież w strojach ludowych. Uroczystość miała na celu promowanie pojednania, pokoju i wzajemnego szacunku między narodami. ▼



14-15 W Karwinie uczczono 100. rocznicę katastrofy górniczej w Kopalni Gabriela, która miała miejsce 19 kwietnia 1924 roku i pochłonęła życie 31 górników. W pierwszym dniu obchodów odbyła się msza święta w kościele św. Piotra z Alkantary gdzie wspomniano ofiary katastrofy. Złożono też kwiaty na cmentarzach. Drugiego dnia miały miejsce wykłady historyczne, prezentujące szczegóły tragicznych wydarzeń oraz ich wpływ na lokalną społeczność. Społeczno-gospodarcze uwarunkowania w pierwszym 20-leciu minionego wieku w regionie karwińskim przybliżył prof. Tadeusz Siwek. Obszerny referat opisujący okoliczności wypadku odczytał Stanisław Gawlik. Uroczystość prowadził Józef Toboła. W uroczystości wzięli udział m.in. Izabella Wołłejko-Chwastowicz, konsul generalna Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej w Ostrawie oraz Andrzej Bizoń, wiceprezydent Miasta Karwiny. W kościele wystąpiły połączone chóry męskie *Hejnał-Echo* z Karwiny i *Gorol* z Jabłonkowa. Odprawione zostało nabożeństwo ekumeniczne w intencji ofiar. ▼



SZKATUŁKA

Odeszła Emilia Świder
– wyjątkowa dziennikarka | 3

ROZMOWA ZWROTU

Wspaniały sezon Anny Milerskiej | 4

ZGROMADZENIE OGÓLNE

XIV Zgromadzenie Ogólne
Kongresu Polaków w Republice Czeskiej:
Nowe władze i kierunki działań | 8

MUZYKA

Alojzy Suchanek | 10

LITERATURA

Kto się pod łąką urodził,
ten nigdy na nią nie wejdzie?
Nie tylko o nurcie chłopskim
w literaturze | 12

NASZE KLUBY

Klub Kobiet Czeski Cieszyn-Mosty | 14

PAMIĄTKA RODZINNA

Pamiętki spod Monte Cassino.
Koleje życia Oldřicha Jaglarza | 16

WSPOMNIENIA

Pamiętnik nauczyciela z Michałkowic.
Wspomnienia od najmłodszych lat,
cz. 7 | 22

LITERATURA

Obrazy polskiej literatury | 29

ROZMOWA

Podróż do Kraju Tysiąca Wysp
z miłośnikami kultury indonezyjskiej | 32

SZKATUŁKA

Polskość ma się w sercu | 35

SPACER ZWROTU

Spacery Zwrotu z prezesami
Miejscowych Kół PZKO: Mistrzowice | 38

Jesteśmy tam, gdzie coś się dzieje.

Sprawdź na:

www.zwrot.cz



20
2024
Zaskakujące maturalne anegdoty. Jak
wspominają swoją maturę Polacy z Zaolzia?



Do zakochania jeden krok. O duszy i pięknie
karpackich strojów ludowych opowiadała w
karwińskiej bibliotece Małgorzata Kierke
20 maja 2024



Z POCZTY REDAKCYJNEJ. Smażenie
jajecznicy, Dzień Dziecka i mistrzostwa w
rzucaniu strzałkami w Skrzeczu
20 maja 2024



Wspaniały Koncert Majowy. Dyrygentce
Danucie Cymerys zaśpiewano Sto lat
20 maja 2024



Najnowszy numer

NEWSLETTER

NAJWAŻNIEJSZE
WYDARZENIA NA ZACZŁU
W TWOJEJ SKRZYŃCE!

Podaj swój e-mail

ZAPISZ SIĘ!

Zabierz czasoczeki codziennych wydań!

DLA PRENUMERATORÓW

KALENDARZ WYDARZEŃ

maj 2024

P	W	S	C	P	S	N
		1	2	3	4	5
6	7	8	9	10	11	12
13	14	15	16	17	18	19
20	21	22	23	24	25	26
27	28	29	30	31		

NAJCZĘŚCIEJ CZYTANE

Przed nami niedziela handlowa. W
weekend możesz zrobić zakupy w Polsce
posted on 26. 1. 2024



Święto Trzech Braci wróci na cieszyński
rynek. Uspój też korowody
19 maja 2024



W Bystrzyce przedszkolaki podziękowali
swoim rodzicom. Zabrały ich w podróż
wehikułem czasu
19 maja 2024



Młodzi do piór (albo klawiatur)! Można wziąć
udział w najstarszym Konkursie Literackim w
Polsce – LIPA 2024
18 maja 2024



Rada Języka Polskiego zmienia zasady
pisowni. Nowe zasady będą obowiązywać od
początku 2026 roku
18 maja 2024



Polska vs USA: Hokejowy pojedynek w
Ostrawie zakończony wynikiem 1:4
18 maja 2024



Do trzech razy sztuka. Macierz Szkolna z
Odrzychowic zorganizowała ognisko
17 maja 2024



Noc Muzeów. Odkryj sekrety muzeów pod
osłoną nocy
17 maja 2024



W kościele św. Alberta w Trzyciu odkryte były
cenne fotografie i dokumenty. Znaleźisko
pochodzi z 1884 roku
17 maja 2024



Medica organizuje bieg dla hospicjum. W tym
roku odąbże się w Trzyciu, Łomnej Dolnej
oraz Ligocie Kameralnej
17 maja 2024

zwrot

magazyn regionalny

nr ewidencyjny MK ČR E 389
rok LXXV, nr 894, IČ 442771,
numer konta: 232992221/0300

Wydawca: Polski Związek Kulturalno-Oświatowy w Republice Czeskiej przy wsparciu
finansowym Ministerstwa Kultury Republiki Czeskiej.

Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach
konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023–2024.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana
z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów oraz
Fundacji „Pomoc Polakom na Wschodzie” imienia Jana Olszewskiego.

Redakcja: Halina Szczotka / redaktor naczelny / halina.szczotka@zwrot.cz

Beata Tyrna / redaktor / indi@zwrot.cz

Šárka Michalík / sekretariat / info@zwrot.cz

Administracja redakcji: gmach ZG PZKO, I piętro, ul. Strzelnicza 28,
Český Těšín (Czeski Cieszyn)

czynna w poniedziałki 8–12 i 13–16, wtorki i środy 8–12

Adres redakcji: ul. Strzelnicza 28, P. O. BOX 97, 737 01 Český Těšín (Czeski Cieszyn)
tel. i faks: 558 711 582 / www.zwrot.cz

Okładka: fot. Marian Siedlaczek

Redakcja obrazu i składu: Ivana Havlíková i Andrzej Havlík / info@studiomatrix.cz

Druk: FINIDR, sp. z o.o. Czeski Cieszyn

Cena zwykłej prenumeraty rocznej 600 Kč, wspierającej min. 1000 Kč, do uiszczenia
przekazem pocztowym, przelewem lub bezpośrednio w redakcji. Wysyłka pocztowa
na podstawie umowy nr 701 001/02 z Przedsiębiorstwem Państwo-
wym POCZTA CZESKA, oddział Morawy Północne.

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania tekstów,
zmiany tytułów, nie zwraca materiałów niezamówionych.

Nakład: 1500 egz. • Cena egzemplarza 50 Kč

Numer zamknięto 18 maja 2024 • ISSN 0139-6277



ODESZŁA EMILIA ŚWIDER – WYJĄTKOWA DZIENNIKARKA

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy informację o śmierci naszej drogiej współpracownicy, Emilii Świder, która odeszła od nas 19 kwietnia 2004 roku. Emilia była niezastąpioną częścią naszego zespołu i pozostawiła po sobie pustkę, której nie da się wypełnić. Wspominamy ją nie tylko jako profesjonalistkę, ale przede wszystkim jako osobę pełną ciepła i życzliwości.

Emilia Świder (z domu Bocek) urodziła się 23 lipca 1951 roku w Nawsiu. Po ukończeniu Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie studiowała filologię polską na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Już w młodości wykazywała się ogromną pasją do literatury i historii, co później znalazło odzwierciedlenie w jej pracy dziennikarskiej.

Swoją karierę rozpoczęła w Radiu Ostrawa, później pracowała w radiu zakładowym Huty Trzynieckiej. Pisała polskojęzyczne artykuły dla tygodnika „Hutnik Trzyniecki”, a także przez wiele lat współpracowała z naszym miesięcznikiem Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego „Zwrot”.

Emilia była osobą niezwykle otwartą na ludzi i zawsze uśmiechniętą. Jej artykuły charakteryzowały się nie tylko profesjonalizmem, ale i głęboką empatią oraz zrozu-

mieniem dla drugiego człowieka. Doskonale znała teren, na którym pracowała, i miała niesamowity talent do wyszukiwania interesujących tematów oraz ludzi z fascynującymi historiami.

Jako erudyta i redaktor, Emilia zawsze dbała o najdrobniejsze szczegóły, co sprawiało, że jej teksty były nie tylko dokładne, ale i wyjątkowo wartościowe. Jej entuzjazm i witalność były widoczne nie tylko w jej pracy, ale i w codziennych kontaktach z ludźmi.

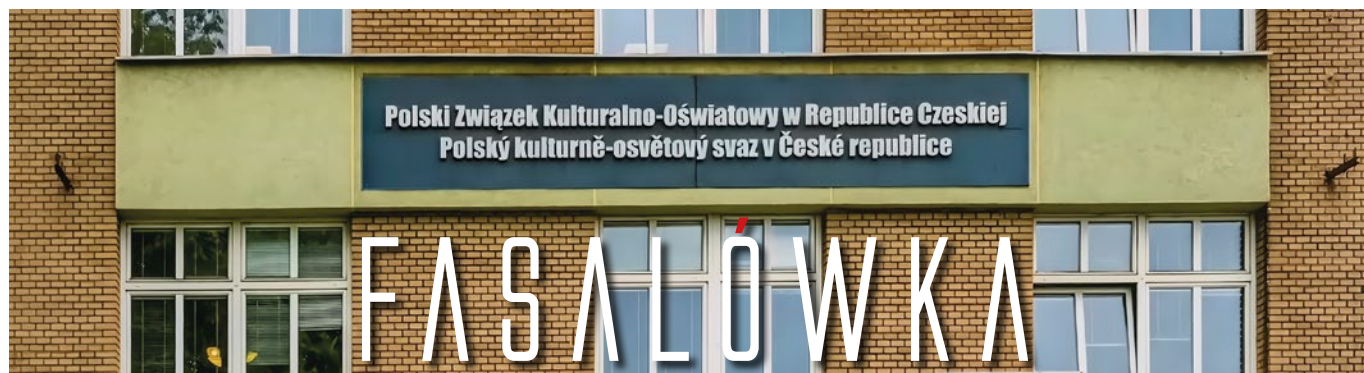
Emilia miała również wiele pasji poza pracą. Uwielbiała gotować i spędzać czas przy robótkach ręcznych – haftowanie i ozdabianie pisanek były jej ulubionymi zajęciami. Była niezwykle uzdolniona i precyzyjna w tym, co robiła. W wolnych chwilach wracała do rodzinnego domu w Nawsiu, gdzie pielęgnowała swój zadbane ogródek. Jednak najważniejsza dla niej zawsze była



rodzina, dla której była gotowa na każde poświęcenie.

Emilia Świder pozostanie w naszej pamięci jako wspaniała dziennikarka, koleżanka i przyjaciółka. Jej rzetelność, ciepło oraz wyjątkowa osobowość na zawsze będą dla nas wzorem do naśladowania. Dziękujemy Ci, Emilio, za wszystkie piękne chwile, które z nami spędziłaś, i za niezapomniany wkład w naszą pracę.

Redakcja „Zwrotu”



ZBIÓRKA PUBLICZNA

Cel: Remont siedziby ZG PZKO

Czeski Cieszyn, Strzelnicza 209/28

Konto: 2602159122/2010



QR Platba



WSPANIAŁY SEZON ANNY MILERSKIEJ

ROZMAWIAŁA: RENATA STASZOWSKA

ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK, ARCHIWUM ANNY MILERSKIEJ

Anna Milerska, wychowanka klubu SKI MOSTY, obecnie członkini klubu FENIX SKI KLUB JESENÍK, ma za sobą wspaniały sezon narciarski. Już wyniki z jesieni podpowiadały, że może to być sezon marzeń. Za nią intensywne miesiące przygotowań – lato i jesień spędzone na szlifowaniu formy. Milerska uczestniczyła w obozach treningowych, gdzie wraz z drużyną poddawała się dwuetapowym ćwiczeniom. Program treningowy obejmował bieganie, jazdę na rowerze oraz nartorolki. Jesienne miesiące sportowcy spędzili na treningach w Alpach.

Masz za sobą wspaniały sezon narciarski, spróbuj go podsumować.

Ten sezon był dla mnie niezwykle ważny i emocjonujący. Po raz pierwszy w mojej karierze startowałam w kategorii junierek, co przyniosło ze sobą wiele zmian w moim życiu sportowym. Musiałam dostosować mój plan treningowy, by sprostać nowym wyzwaniom i podjąć dodatkowe wysiłki, ale było warto. Wyniki z letnich zawodów były obiecujące, ale to, co zdołałam osiągnąć w zimie, przeszło moje najśmielsze oczekiwania.

Był to także sezon przełomowy dla mnie wewnętrznie. Choć zawsze kochałam ten sport, teraz, kiedy coraz więcej czasu spędzam na treningach i zawodach, odkrywam w nim jeszcze więcej radości i satysfakcji. To uczucie, gdy wychodzę na trasę i czuję, że staję się coraz lepsza, jest niezwykle motywujące. Ten sezon udowodnił mi, że ciężka praca i determinacja prowadzą do osiągnięcia celów, ale także dają ogromną frajdę z samego uprawiania sportu.

Wiem, że brałaś udział w wielu zawodach, osiągnęłaś wspaniałe wyniki, który sprawił ci największą przyjemność?

Szczerze mówiąc, cieszę się z wielu moich osiągnięć w zawodach, ponieważ zawsze starałam się osiągać stabilne wyniki. Jednakże, jednym z najbardziej emocjonujących momentów było dla mnie uczestnictwo w Mistrzostwach Świata juniorów. Atmosfera panująca podczas tych zawodów była niesamowita, a zajęcie dwóch 12. miejsc stanowi dla mnie ogromną motywację do dalszego rozwoju. To było naprawdę ogromne przeżycie i doświadczenie.

Jesteś uczennicą Polskiego Gimnazjum w Czeskim Cieszynie, jak dajesz radę pogodzić szkołę z treningami? To chyba trudne wyzwanie?

Muszę przyznać, że podczas sezonu trochę zaniedbywałam szkołę, teraz, gdy tempo zwolniło, koncentruję się na dorobieniu

zaległości. Muszę dopisać zaległe sprawdziany i testy. Ale nie narzekam, bo wszyscy nauczyciele okazują wyrozumiałość i pomoc, co bardzo mi pomaga w pogodzeniu obowiązków szkolnych z innymi zajęciami. Jestem im za to niezmiernie wdzięczna. Teraz mam trochę więcej czasu, aby nadrobić zaległości i być gotową na kolejne wyzwania.

Jak wygląda twój dzień treningowy?

Moje dni przeważnie rozkładają się na dwie różne kategorie: te spędzone w domu i te, które spędzam na zgrupowaniu. Choć schematycznie mogą się różnić, to w obu przypadkach głównym punktem programu są treningi. Bez względu na to, czy jestem w domu czy na zgrupowaniu, staram się znaleźć czas i sposób, aby odpowiednio zaplanować i wykonać swoje treningi. Choć może to wydawać się rutynowe, dla mnie każdy trening jest ważnym krokiem w kierunku osiągnięcia moich celów sportowych. Staram się także

wykorzystać czas poza treningami na odpoczynek, regenerację i przygotowanie się do kolejnych wyzwań. Choć moje dni mogą wydawać się monotonne, dla mnie są one pełne determinacji i zaangażowania w dążeniu do doskonałości sportowej.

Jakie emocje panują na starcie, jakie na trasie, a jakie, kiedy dojeżdżasz do mety.

Zawsze byłam bardzo nerwowa, czasami nawet kilka dni przed rozpoczęciem zawodów. Jednym z powodów było, że bardzo zależało mi na dobrym wyniku. Tak samo było również na początku tego sezonu, ale z biegiem czasu udało mi się wyluzować i stawałam na starcie z uśmiechem na twarzy i prawie w ogóle bez stresu. Dla mnie idealnym stanem jest, kiedy nie mam na trasie żadnych emocji, o niczym nie myślę i jestem w tzw. *flow*. Myśli i emocje nadchodzą wówczas, kiedy wyścig nie idzie według planu i oczekiwań. Kiedy dojeżdżam do celu, emocje są różne, zależą oczywiście od tego, jak mi po-



szło. Najprzyjemniejszym uczuciem dla mnie jest, kiedy padnę na mecie, wiedząc, iż dałam z siebie wszystko.

Miewasz tremę? Poradź czytelnikom, jak z nią walczyć.

Jak już wspomniałam, od zawsze miewałam tremę. Ze zwalczaniem stresu w życiu codziennym bardzo pomógł mi właśnie sport. Przez to, że często byłam wystawiona na stres, stałam się na niego bardziej odporna. Chyba nie mam specjalnej rady. Sama powtarzam sobie: „Jeśli nie chodzi o życie, to o nic”.

Wróćmy do wyników. Na Mistrzostwach RC zdobyłaś tytuły mistrzowskie. Na jakich dystansach to było?

W tym roku odbyły się trzy indywidualne zmagania o tytuł Mistrzyni RC, konkretnie w sprincie i na dystansie 15 km stylem dowolnym oraz na 10 km stylem klasycznym. W kategorii junierek udało mi się wygrać wszystkie. W ramach mistrzostw odbyła się również rywalizacja sztafet, gdzie razem z dziewczynami z klubu wywalczyłyśmy trzecie miejsce.

Jak ci się startowało wiedząc, że masz za sobą tak wspaniałe wyniki.

Szczerze mówiąc, naprawdę wspaniale. Pozwoliło mi to wyluzować się i skoncentrować tylko na własnych wynikach.



Wymień przynajmniej niektóre zawody, na których zdobyłaś czołowe miejsca.

Jeżeli pominię Puchar Czech, gdzie wygrałam klasyfikację generalną, wraz z juniorską kadrą narodową brałam udział w międzynarodowym serialu zawodów „Alpen Cup”. Niemal we wszystkich zawodach uplasowałam się w czołowej dziesiątce. Najlepszymi wynikami było czwarte miejsce (10 km F), dwa piąte (20 km F, sprint C) i dwa szóste miejsca (2 x 10 km C).

Jak często dojeżdżasz do Jeseníków, do swego klubu?

Na co dzień nie mogę uczestniczyć w treningach w Jeseníku ze względu na odległość – sama podróż zajmuje 2,5 godziny w jedną stronę. Dlatego dostosowałam swoje treningi do planu, który otrzymałam od trenera i pracuję indywidualnie. Jednak w ciągu roku mamy wiele okazji do zgrupowań, gdzie mogę trenować razem z klubem lub z kadrą juniorską. To fantastyczna okazja, aby zacieśnić więzi z innymi zawodnikami i pod okiem trenera doskonalić swoje umiejętności.

Chociaż jesteście z tego samego klubu, na trasie jesteście rywalkami. Jaka atmosfera panuje podczas zawodów?

Mam wielkie szczęście, że mam wokół siebie wspaniałych ludzi. Na treningach oraz zawodach jesteśmy w przede wszystkim przyjaciółmi. Jeśli chodzi o koleżanki z klubu, to nie jesteśmy rywalkami nawet na czeskich zawodach, tam walczymy z dziewczynami z konkurencyjnych klubów, z kolei z nimi tworzę jeden zespół na zawo-

dach międzynarodowych. Pomimo tego, że uprawiamy sport indywidualny, w którym każdy chce osiągnąć jak najlepszy wynik, wszyscy trzymamy kciuki za siebie nawzajem i wspólnie cieszymy się z powodzenia członka teamu. Jest to dla mnie bardzo ważne, przyjemnie jest spędzać czas w takim przyjaznym środowisku.



Masz jeszcze czas na coś innego?

Coraz bardziej angażuję się w sport, a to oznacza konieczność poświęcania mu coraz więcej czasu. Choć kiedyś miałam wiele innych pasji i zainteresowań, teraz uświadamiam sobie, że aby osiągać najlepsze wyniki, muszę skupić się na prioryte-

tach. To nie zawsze łatwa decyzja, ale z perspektywy sportowej widzę, jak ważne jest wyznaczanie sobie celów i poświęcenie im odpowiedniej uwagi. Oczywiście, tęsknię za niektórymi z moich dawniejszych zainteresowań, ale zrozumiałam, że teraz moje serce bije przede wszystkim dla sportu.

Tańczyłaś w Zespole Folklorystycznym „Bystrzyca”, czy masz czas wpaść czasami do nich na próbę?

Chociaż myślałam, że właśnie teraz będę miała na to czas, to do tej pory nie udało mi się, jednak wierzę, że nie jest to jeszcze koniec mojego uczestniczenia w działalności zespołu.

Wiem, że twoi rodzice hodują owce, czy masz czas pomagać im w gospodarstwie?

Przykro mi, że nie pomagam w domu, jak kiedyś, czasami mi tego brak, jednak dzień ma tylko 24 godziny.



skiej, bardzo mi się podobał ten pomysł. Za względu na to, że moja kuzynka, również Mistrzyni RC w biegu na nartach, Jola Byrtus, już od dawna była członkinią klubu SKI MOSTY, chciałam też spróbować. Na początku myślałam, że uda mi się kombinować te dwa sporty i później uprawiać właśnie kombinację norweską, jednak nasz klub w Nydku stopniowo przestawał funkcjonować, z tego powodu przestałam uważać kontynuowanie obu sportów za sensowne. Nie widziałam żadnego progresu. Zaczęłam więc w pełni poświęcać się narciarstwu biegowemu.

Czy miałaś tak dobre wyniki w młodszych kategoriach?

Bardzo lubię wspominać swoje początki, bo – chociaż w tym czasie nie było to dla mnie śmieszne – teraz spoglądam na to z ubawem. Dla porównania na moich pierwszych Mistrzostwach RC w 2018 roku zajęłam 50. i 49. miejsce. Chociaż wyniki na to nie wskazywały, właśnie w tym czasie miałam już ogromny zapał do tego sportu i co roku moje wyniki się poprawiały. Do 2021 roku byłam członkinią klubu Ski Mosty i najlepszym wynikiem na zawodach republikowych było do tej pory 17. miejsce, co było dla mnie świetnym wynikiem. Jednak najważniejszą rzeczą, jaką dał mi mój rodzimy klub, nie są wyniki. Wspominałam to już kilka razy, ale myślę, że zasługuje to na ponowną zmianę. Dzięki mojej pierwszej trenerce Dorocie Zogata, która sprawiała, że treningi były czymś, na co codziennie się cieszyłam, postanowiłam kontynuować swoją karierę i dzisiaj żyję takie życie, jakie żyję.

Czyli śledzisz wyniki podopiecznych...

Również sprawia mi ogromną radość patrzeć na to, jak mój rodzimy klub kwitnie i jak im się powodzi. Śledzę wszystkie ich wyniki i muszę na przykład wspomnieć wspaniały występ najmłodszych na ogólnopolskich zawodach, gdzie chłopcom udawało się uplasować w czołowej dwudziestce, co dla mnie w ich wieku było niewyobrażalne. Więc chciałabym im życzyć dużo ciepłości, szczęścia i radości na ich drodze sportowej.

Co dały ci biegówki?

Biegówki przyniosły mi wiele korzyści. Oprócz samej radości z jazdy i poprawy nastroju po treningu, uwielbiam to, jak pomagają mi przesuwać granice moich możliwości. Dzięki nim czuję się silniejsza i bardziej wytrzymała, a także rozwijam umiejętności zarówno fizyczne, jak i mentalne. Każda kolejna wyprawa na biegówkach to dla mnie nie tylko forma aktywności fizycznej, ale także osobista podróż poznawcza, podczas której odkrywam, jak wiele jestem w stanie osiągnąć, gdy tylko pokonuję własne ograniczenia.

Plany na najbliższe tygodnie?

Dopisać sprawdziany ☺ Nie lubię planować niczego do przodu, zwłaszcza, gdy życie stawia przed nami różne wyzwania i niespodzianki. Sport, podobnie jak życie, jest nieprzewidywalny, ale to właśnie sprawia, że każdy dzień może być pełen nowych możliwości i osiągnięć. Chcę dalej trenować, bo treningi dają mi satysfakcję.



Wróćmy wstecz. Jak to się stało, że Ania Milerska z Nydku zaczęła biegać na nartach.

Moja „kariera” sportowa rozpoczęła się w wieku 6 lat, kiedy zaczęłam skakać na nartach. Od jakiegoś czasu tata zaczął podsuwać mi myśl o kombinacji norwe-



XIV ZGROMADZENIE OGÓLNE KONGRESU POLAKÓW W REPUBLICE CZESKIEJ: NOWE WŁADZE I KIERUNKI DZIAŁAŃ

TEKST: HALINA SZCZOTKA / ZDJĘCIA: MARIAN SIEDLACZEK

W sobotę 20 kwietnia w Ośrodku Kultury *Strzelnica* w Czeskim Cieszynie odbyło się Zgromadzenie Ogólne Kongresu Polaków w RC. Celem wydarzenia było podsumowanie dotychczasowych działań oraz określenie kierunków na przyszłość, a także wybór nowych władz stowarzyszenia.

Prezes Kongresu Polaków Mariusz Watach przywitał obecnych i zaprosił do mównicy dwu duchownych – pastora Martina Pięta-ka i księdza Sebastiana Jarczyka, którzy odmówili krótką modlitwę.

W obradach, które sprawnie poprowadził Stanisław Folwarczny, oprócz delegatów z poszczególnych miejscowości oraz organizacji zrzeszonych w Kongresie wzięli udział zaproszeni goście oficjalni. Do obecnych przemówili m.in. ambasador RP w Pradze Mateusz Gniazdowski, konsul generalna RP w Ostrawie Izabella Wołęjko-Chwastowicz, senator RP Halina Bieda, senator RC Andrzej Feber, poseł Izby Poselskiej RC Pa-vla Golasowska, wicehetman województwa morawsko-śląskiego Stanisław Folwarczny, prezes Europejskiej Unii Wspólnot Polonij-nych Edward Trusewicz, wiceprezes Zarządu Krajowego Stowarzyszenia *Wspólnota Pol- ska* Józef Wróbel i reprezentantka Minister-stwa Kultury RC Iva Matějková.



NOWE WŁADZE

Delegaci Zgromadzenia wybrali na kadencję 2024–2028 dziewięćosobową Radę Kongresu w składzie:

Mariusz Wałach
Józef Szymczek
Tomasz Pustówka
Andrzej Bizoń
Lucyna Škňouřil
Michał Przywara
Monika Plášková
Tomasz Onderek
Danuta Kone-Król
Rezerwowi:
Andrzej Suchanek
Dominik Siderek
Barbara Kubiczek

Mariusz Wałach został ponownie wybrany na prezesa Kongresu.

Rada Nadzorcza Kongresu Polaków w RC będzie pracowała w składzie: Helena Legowicz, Rafał Zawadzki, Paweł Kawulok, Szymon Ciahotny, Dariusz Branny. Rezerwowym został Wiesław Wania.

KLUCZOWE UCHWAŁY I PROJEKTY

Podczas Zgromadzenia Ogólnego przyjęto szereg uchwał, którymi Kongres będzie się kierować w swej działalności przez najbliższe cztery lata. Wśród najważniejszych znalazły się zobowiązania do informowania Polaków w RC o ich prawach, wspieranie działalności młodzieżowej i zachowanie również w tej kadencji funkcjonowania Rady Młodzieży KP. Kongres będzie kontynuować realizację dokumentu programowego „Wizja 2035” w jego zaktualizowanej wersji „Wizja 2040”.



Zdecydowano też o kontynuacji kampanii *Wpisuję polską* i *#jezechpolok* oraz wsparciu dla Sceny Polskiej i Sceny Lalek *Bajka* Teatru Cieszyńskiego. Delegaci zobowiązali Radę Kongresu Polaków w RC do zabiegania o zapewnienie środków finansowych na działalność polskich mediów na Zaolziu. W uchwale znalazły się również punkty mówiące o wspieraniu Macierzy Szkolnej w rozwiązywaniu problemów własnościowych byłej polskiej szkoły na Bagińcu oraz o aktywizacji i wychowaniu przyszłych liderów polskich organizacji.





ALOJZY SUCHANEK

TEKST: MAGDA WALACH, ZDJĘCIA: ARCH. REDAKCJI I ALOJZEGO SUCHANKA

Profesor Alojzy Suchanek dyrygent, pedagog, naukowiec, muzykolog powszechnie znany po obu stronach Olzy w tym roku obchodzi znaczny jubileusz. Wiele lat angażował się społecznie na Zaolziu, jego działalność i praca znane są dobrze również w środowisku uniwersyteckim.

Alojzy Suchanek urodził się 6 kwietnia 1934 roku w Karwinie w wielodzietnej rodzinie górniczej. Z muzyką związany jest od dzieciństwa, już we wczesnym wieku śpiewał w chórze szkolnym, kościelnym czy w chórze Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej w Karwinie-Solcy.

LATA NAUKI I NAUCZANIA

Jako dziecko uczył się w niemieckiej szkole ludowej, następnie w polskiej szkole wydziałowej. Naukę ponadpodstawową kontynuował w Gimnazjum Pedagogicznym w Orłowej, a studia wyższe ukończył na Uniwersytecie im. Pałackiego w Ołomuńcu. Tutaj kształcił się w zakresie wychowania muzycznego, fortepianu i śpiewu solowego. To jednak dopiero początek edukacji jubilata.

W 1976 roku Alojzy Suchanek pod opieką prof. Dr hab. Włodzimierza Goriszowskiego obronił pracę doktorską w Uniwersytecie Śląskim na Wydziale Nauk Społecznych w Katowicach. Cztery lata później w Pradze otrzymał tytuł Kandydata Nauk. W Akademii Muzycznej we Wrocławiu ukończył

przewód artystyczny II stopnia i uzyskał prawo do docentury w zakresie dyrygentury chórnej, w 1996 roku został mianowany profesorem na Uniwersytecie Śląskim w Katowicach.

Jeszcze w trakcie studiów zaczął pracować jako nauczyciel. Najpierw w szkolnictwie podstawowym między innymi w szkołach w: Mostach-Szańcach, Łomnej Dolnej – Kamienitym, Czeskim Cieszynie, Karwinie i Stonawie. Pracował również jako nauczyciel w Gimnazjum w Karwinie oraz Czeskim Cieszynie.

CZŁONEK CHÓRU ZRZESZENIA MORAWSKICH NAUCZYCIELI

Od 1969 roku był członkiem oraz solistą Chóru Zrzeszenia Morawskich Nauczycieli. Odśpiewał ponad 500 koncertów, uczestniczył w wielu konkursach i festiwalach. Wraz z chórem zwiedził prawie pół świata. Koncertował między innymi w Warszawie, Tallinie, Warnie, Paryżu i w wielu innych miastach Europy, ale też w Japonii i Malesji oraz Kanadzie i Stanach Zjednoczonych.

DZIAŁALNOŚĆ W FILII UNIwersYTETU ŚLĄSKIEGO W CIESZYNIE

Od 1976 roku pracował jako nauczyciel akademicki w Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie, gdzie kolejno wykonywał zadania sekretarza naukowego Instytutu Wychowania Muzycznego, kierownika Studium Zaocznego, kierownika Zakładu Dydaktyki Zespołów Muzycznych oraz zastępcy dyrektora Instytutu Pedagogiki Muzycznej. Pod jego opieką naukową obroniono ponad 300 prac magisterskich, a z prowadzonej przez niego klasy dyrygowania wyszło 35 absolwentów.

W tym czasie spod jego pióra wyszło kilka ważnych prac naukowo-pedagogicznych oraz podręczniki do wychowania muzycznego dla polskich szkół na Zaolziu. Zajmował się kwestią reedukacji i rehabilitacji głosu oraz kształceniem w wymiarze powszechnym. W uznaniu szczególnych osiągnięć naukowych uzyskał nominację i wpis do Złotej Księgi Nauk Humanistycznych oraz wpis do Złotej Księgi Nauk Społecznych.





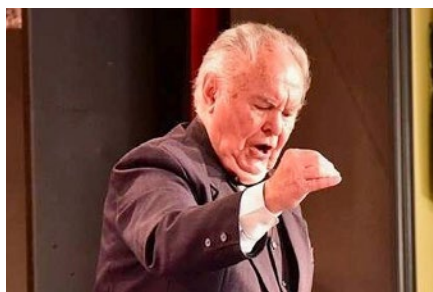
Wykładał również na Wydziale Pedagogicznym w Ostrawie i był reżyserem muzycznym Radia Ostrawskiego. W 1999 roku został zatrudniony i mianowany Prof. dr hab. w Wyższej Szkole Pedagogicznej Towarzystwa Wiedzy Powszechnej w Warszawie.

DYRYGENT WIELU ZAOLZIAŃSKICH CHÓRÓW

Mocno udzielał się również na Zaolziu, między innymi jako członek Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego. Organizował wieczory muzyczne i koncerty wychowawcze dla polskich i czeskich szkół podstawowych na Zaolziu. Od 2002 roku był prezesem Polskiego Towarzystwa Artystycznego *Ars Musica*, a w 2005 roku pełnił funkcję wiceprezesa Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego.

Do świadomości Zaolziaków zapisał się jednak przede wszystkim jako dyrygent chórów. Prowadził Chór Mieszany *Przyjaźń* w Karwinie, Chór Męski *Sita* w Stonawie, Chór Nauczycieli Polskich w RC, Chór *Gorol* w Jabłonkowie, Polski Zespół Śpiewaczy *Hutnik* w Trzyńcu, do dziś współpracuje z chórem *Godulan-Ropica*. Jako dyrygent udzielał się również w Akademickim Chórze *Harmonia*. Jak zaznacza wielu chórzystów, którzy mieli okazję z nim współpracować, nigdy nie odmówił pomocy. Zawsze odnosił się do nich z szacunkiem, a śpiewanie pod jego batutą było dla nich wielkim doświadczeniem.

Jako dyrygent uczestniczył również w wielu konkursach, koncertach i renomowanych festiwalach, przede wszystkim w Czechach i Polsce. Wszystkie te występy były odbierane z entuzjazmem, a zespoły pod batutą Alojzego Suchanka zajmowały w tych wydarzeniach muzycznych czołowe miejsca.



ODZNACZENIA I NAGRODY ZA PRACĘ NAUKOWĄ, PEDAGOGICZNĄ I ARTYSTYCZNĄ

Swoich 70 lat doświadczenia na polu muzyki w ostatnich latach wykorzystuje przede wszystkim w różnych konkursach śpiewaczych, gdzie udziela się jako członek jury.

Za pracę naukową, pedagogiczną i artystyczną otrzymał wiele odznaczeń, nagród, dyplomów, wyróżnień, aktów uznania i listów pochwalnych. Wśród nich na przykład Złotą Odznakę za Zasługi dla Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, Złotą Odznakę

Honorową Towarzystwa łączności z Polonią Zagraniczną *Polonia* w Warszawie, Złotą Odznakę Za Zasługi dla Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Czechach, Odznakę *Zasłużony dla Kultury Polskiej* Ministerstwa Kultury i Sztuki w Warszawie, Nagrodę Imienia Stanisława Moniuszki marszałka województwa śląskiego Michała Czarskiego w Katowicach. Z czeskich wspomnijmy List Gratulacyjny Václava Jedličky, ministra kultury Republiki Czeskiej, za osiągnięcia w rozwoju i popularyzacji muzyki chóralnej w Republice Czeskiej oraz najwyższe odznaczenie w czeskiej chóralistyce Nagrodę Bedřicha Smetany za zasługi i całokształt działalności w tej dziedzinie.

Jak sam pan profesor zaznaczył podczas naszej rozmowy, wszystkie te działania związane były z zewnętrznymi sprawami. Możliwe były przede wszystkim dzięki wsparciu jego rodziny, a mianowicie żony Heleny, córki Barbary, wnuczek Joanny i Patrycji oraz prawnuka Kamilka, którzy pozytywnie i życzliwie współdziałali w jego poczynaniach.



KTO SIĘ POD ŁAWĄ URODZIŁ, TEN NIGDY NA NIĄ NIE WEJDZIE?

NIE TYLKO O NURCIE CHŁOPSKIM W LITERATURZE

TEKST: RENATA PUTZLACHER, ZDJĘCIA Z ARCHIWUM AUTORKI

W poprzednim numerze pisałam o „zwrocie ludowym” w filmie, teatrze i literaturze. Tym razem chciałam poświęcić uwagę przede wszystkim nurtowi chłopskiemu w literaturze, ale lektura książki *Chłopki* Joanny Kuciel-Frydryszak skłoniła mnie również do przeczytania kilku artykułów i wywiadów. Przechowuję na przykład sierpniowy numer „Przeglądu” z 2011 roku. Na okładce pojawił się wtedy tytuł *Jestem ze wsi... i mam kompleksy... to widać słycać i czuć*, nawiązujący do popularnej piosenki Elektrycznych Gitar *Jestem z miasta*. Kuba Sienkiewicz, autor piosenki, opowiadał historię, jak to na giełdzie warzywnej pewien starszy pan pytał nerwowo: *A ja jestem ze wsi, to coś źle?*, wyraźnie się buntując. (Miał szczęście, że nie poczęstowano go popularnym powiedzonkiem *Człowiek ze wsi wyjdzie, ale wieś z człowieka nigdy*.) Muszę przyznać, że też jestem z miasta, ale najpiękniejsze były dla mnie zawsze wakacje u babci na wsi pod Skoczowem.

W „Przeglądzie” z 2011 roku opublikowana została ciekawa rozmowa Roberta Walenciaka z pochodzącą z Kresów romanistką Anną Tatkiewicz (zmarła w 2019 roku), zatytułowana *Chamofobia w kraju chamów*.

To, co ja wiem, czego mnie uczyli, to była historia polskiego narodu szlacheckiego. A polski naród szlachecki stanowił 8% społeczeństwa... Założycielem dynastii Piastów był wieśniak, który został przez Zbawiciela nagrodzony za gościnność. To pewien wóz - wieśniak, człowiek wsi i człowiek gościnny. Jedynym polskim monarchą, któremu przyznano przydomek Wielki, był Kazimierz III, który przeszedł do historii jako król chłopków, modernizator, który zastąpił Polskę drewnianą, a zostawił murowaną, i jako człowiek otwarty na obcych, m.in. na Żydów. To był ostatni Piast, niestety. Jakby wyglądałaby nasza historia, gdyby dynastia Piastów trwała równie długo jak Habsburgów?

* * *

Warto przyjrzeć się statystykom. W XIX wieku prawie 90% narodu stanowili chłopci, którzy zostali uwłaszczeni przez zaborców. Gdy Polska odrodziła się po

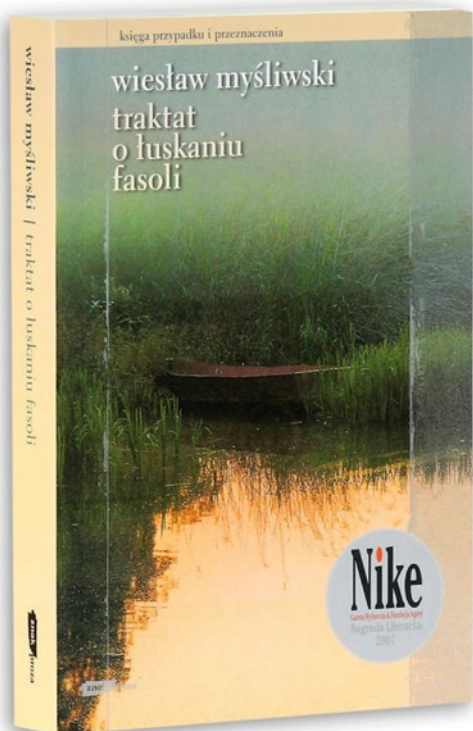
123 latach zaborów, pierwszy spis powszechny w 1921 roku wykazał, że wśród jej mieszkańców jest 33,1% analfabetów. Bohdan Łyp napisał w 2021 roku w „Kurjerze Galicyjskim”: *To był stan przerażającego zacofania, jakie otrzymaliśmy w spuściznie po zaborcach*. Joanna Kuciel-Frydryszak w *Chłopkach* uściśla: *W 1921 roku 40% mieszkańców polskiej wsi to analfabeci*,

najgorzej jest na wschodzie i dla porównania dodaje, że w Czechosłowacji analfabeci stanowili wówczas tylko 4%. Muszę dodać, że dotyczyło to Czech i Moraw, bo... „najgorzej było na wschodzie” (Zakarpacie).

Zainteresowanie badaczy chłopskimi korzeniami polskiego społeczeństwa skupia się też na doświadczeniu pierwszych dekad po II wojnie światowej. Był to czas odbudowy miast i industrializacji Polski, a kluczową rolę w tym procesie odegrali przedstawiciele terenów wiejskich, którzy masowo opuszczali rodzinne strony. Małgorzata Tarnowska opisuje ich entuzjazm i zaangażowanie, zwraca też uwagę na ówczesne techniki inżynierii społecznej. W okresie stalinizmu stawiano na kolektywizm, młodość, ludowość, nowa klasa miała służyć nowej władzy:

Lata 1948–1956 były czasem hegemonii socrealizmu w sztuce i podporządkowania reprezentacji wsi założeniom ideologii socjalistycznej. Nadrzędnym jej celem było stworzenie klasy chłopsko-robotniczej zgodnie z założeniami komunizmu radzieckiego i wchłonięcie przez nią dawnych tożsamości chłopskich.





Tym przemianom aktywnie towarzyszyła od końca lat 50. literatura, tzw. nurt chłopski. Polscy pisarze posiadający chłopskie korzenie opisywali fenomen społecznego awansu chłopów, którzy przeprowadzili się ze wsi do miast, tworząc niejako odrębną warstwę społeczną. Oficjalna propaganda nie mogła ujawnić faktu, że była to trudna sytuacja, prowadząca do wyobcowania sporej części obywateli, którzy tracili kontakt ze swoim naturalnym środowiskiem, a z drugiej strony nie potrafili się do końca odnaleźć w nowej rzeczywistości. Pisarzami nurtu chłopskiego byli Tadeusz Nowak, Julian Kawalec, Józef Łoziński, Edward Redliński, a najwybitniejsze utwory pisze do dziś Wiesław Myśliwski (*1932), dwukrotny laureat Nagrody Literackiej „Nike” (za *Widnokrąg* w 1997 i *Traktat o łuskaniu fasoli* w 2007 roku).

Tadeusz Nowak, którego znali osobiście moi starsi zaolziańscy koledzy po piórze, wniósł do realizmu prozy wiejskiej akcenty poetyckiej ballady. Tak pisano o jego powieści *A jak królem, a jak katem będziesz*, która okazała się przelomowa w ukazywaniu polskiej wsi. Nowak był też autorem wspaniałych wierszy, nazwanych przez niego psalmami. Po śmierci Henryka Jasiczka opublikował w wyborze zatytułowanym *Nowe psalmy* (1978) piękny *Psalm pożegnalny*, zadedykowany zaolziańskiemu poecie.

* * *

Do twórców nurtu chłopskiego w literaturze polskiej zaliczamy również Mariana Pilota, który zmarł 2 lutego 2024 roku w Warszawie. Autor *Panien szczerbatych* w latach 90. nie publikował, ale w kolejnej dekadzie ożywił się do tego stopnia, że zdobył Nagrodę Literacką „Nike” za powieść *Pióropusz* w 2011 roku. Gdy w jednym z wywiadów (rok 2017) Michał Nogaś zapytał go, dlaczego Polacy są ulegli, pisarz odpowiedział:

Bośmy są w głębi duszy zestrachani, nie pewni siebie, mamy głęboko wdrukowane poczucie swojej nietożsamości, bękartwa. Polak przed sobą samym udaje samego siebie, taki paradoks. Materia naszego narodu w ciągu ostatnich stu lat ulegała przekształceniom, odkształceniom, przemianom, spowodowanym zarówno czynnikami zewnętrznymi, jak i wewnętrznymi namiętnościami. Nie było i nie ma w tym narodzie spójności, czegoś, co mają inne, szczęśliwiej ukształtowane społeczeństwa.

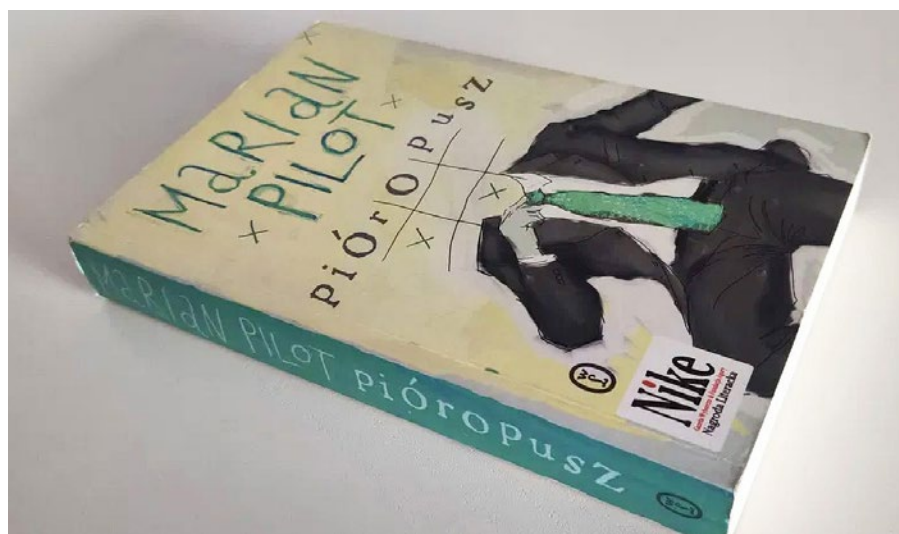
Proszę spojrzeć na sąsiadów. Kraje bałtyckie są totalnie chłopskie, ale nie uważają tego za swoje nieszczęście, przeciwnie. Chłopskość je cementuje, jednoczy. Utwierdziły się w tej chłopskości i potrafią to wykorzystać. Wspaniałym przykładem jest tu zwłaszcza Szwecja, dumna ze swej chłopskości. Tymczasem w Polsce – z gruntu inaczej. Dopiero co z chłopów przedzierzgnęliśmy się w panów. Panów Polaków, dopowiedzmy; chłop nie miał prawa do tego tytułu (a tym bardziej – tytułu Sarmaty). To gwałtowne przejście i utwierdzenie się w nowej roli nie odbywało się bez najrozmaitszych skłębień, zgrzytów, przedziwności.

Nie wiem, czy Marian Pilot znał dawne wiejskie powiedzenie, które często jest teraz powtarzane w artykułach i wywiadach: *Kto się pod ławą urodził, ten nigdy na nią nie wejdzie*. Sam przyznawał, że na studiach wstydził się swojej wiejskości, tej *ciemnoty, głupoty, gnojówki i beznadziejnej biedy*. A jednak jego fenomenalna powieść *Pióropusz* jest powrotem do rodzinnego Siedlikowa. Pióro pisarza przeciw niezdarnym krzyżkom stawianym przez ojca analfabetę, *zawziętego, wielmożnego, pysznego, buntownika patentowanego, zawołanego krzykacza i mąciwodę*. Marian Pilot to naprawdę jeden z najciekawszych, najbardziej oryginalnych twórców tzw. nurtu chłopskiego.

* * *

Jeśli chodzi o chłopów – mężem stanu był Witos. Trzech najbardziej znanych Polaków – Wojtyła, Wałęsa i Wajda – jest pochodzenia chłopskiego. Polska powinna być chłopska, to znaczy, powinna kontynuować to, co w etosie trudu było najwartościowsze: wytrwałość, cierpliwość, liczenie się z istotami żywymi. To było wartością etosu chłopskiego, który został zdegenerowany przez takie, a nie inne losy.

Tak Anna Tatarkiewicz podsumowała swoje – przywołane przeze mnie na początku – przemyślenia dotyczące polskiej chamofobii, czyli traktowania chłopów i wszystkiego, co wiejskie, jako czegoś gorszego i wstydliwego. Do jej słów chyba nie trzeba już niczego dodawać.





KLUB KOBIET CZESKI CIESZYN-MOSTY

TEKST: BEATA INDI TYRNA / ZDJĘCIA: ARCHIWUM KLUBU KOBIET

Podczas przeprowadzania tego wywiadu żartowałyśmy, że funkcja przewodniczącej Klubu Kobiet przy Miejsowym Kole PZKO Czeski Cieszyn-Mosty jest dziedziczna. Jolana Knollová jest bowiem przewodniczącą od śmierci swej poprzedniczki, którą była jej mama.

Od kiedy istnieje klub kobiet przy Miejsowym Kole PZKO Czeski Cieszyn-Mosty, ile liczy członkiń i w jakim wieku?

Klub istnieje bardzo długo – od roku 1975. Jest nas malutko. Zaledwie osiem. Najstarszą jest pani Marysia Dywor, mama Marka Dywora, prezesa naszego Koła. A to jest taka moja druga mama, działały razem z moją mamą.

Klub działa z przerwami, czy cały czas od jego założenia?

W sumie nie wiem, mnie wtedy nie było jeszcze na świecie. Ale z opowiadań mojej babci i mamy kojarzę, że panie były bardzo pomocne przy powstawaniu Domu PZKO i właśnie





na pracach przy budowie Domu PZKO skupiała się ich działalność. Panie spotykały się, jak było potrzeba przygotować posiłki dla budowlańców wznoszących dom. Ale myślę, że kobiety były też chętne do innej pracy. Koło bez kobiet nie może istnieć...

Od kiedy jest pani członkinią, a od kiedy przewodniczącą Klubu Kobiet?

Przewodniczącą jestem od śmierci mojej mamy, niespełna osiem lat. A w Kole jestem od piętnastego roku życia. Choć w sumie to od zawsze. Od przedszkola, czy jeszcze wcześniej z mamą, z babcią, z dziadkami, czyli rodzinie, zawsze chodziło się na imprezy do PZKO, jak był Dzień Kobiet, Dzień Matki, jajecznicza, wycieczki. Ale chodziłam też z rodziną sprzątać do Domu PZKO.

A więc od dziecka pani wyrastała w PZKO. A mama z babcią działały w klubie kobiet?

Oczywiście. Mama była przewodniczącą Klubu Kobiet. Jak wspominałam, przejęłam tę funkcję po jej śmierci. Pierwszą kierowniczką była natomiast Helena Michajda, czyli mama Marysi Dywor.

O proszę! A więc w Mostach funkcja przewodniczącej Klubu Kobiet jest dziedziczna... A wcześniej, jak mama prezesowała, to pani była członkiem Klubu Kobiet?

Tak. Tak, jak na imprezy całego Koła, tak i do Klubu Kobiet chodziłam z mamą chyba od zawsze. No i też pomagałam w kuchni, przy sprzątanii, wypiekach, gotowaniu. Po prostu we wszystkim, co było potrzeba przy różnych pezetkaowskich imprezach.

A więc całe życie w PZKO i całe życie w Klubie Kobiet. Jak Pani znajduje czas na działalność? Bo w wielu Klubach

Kobiet panie często zaczynają się udzielać dopiero, jak pójdą na emeryturę.

Faktycznie w PZKO jestem od zawsze. Nie pamiętam, żeby mnie zabrakło na jakiejś imprezie. Może jedynie zdarzyło się to z powodu choroby. Ale w normalnej sytuacji zawsze jestem do pomocy.

Nie ma Pani problemów, żeby łączyć tę pracę społeczną w PZKO z pracą zawodową?

W mojej pracy też są pezetkaowcy, wiedzą, jak to jest i nigdy nie miałam problemu, żeby mieć wolne, kiedy potrzebowałam. Zawsze da się umówić.

Co wasz Klub Kobiet robi współcześnie? Spotykacie się regularnie?

Nie robimy żadnych ręcznych robótek, bo żadna z nas jakoś się tym nie pasjonuje. Ja też nie. Za to lubię gotować i piec.

Spotykamy się raz na miesiąc przy okazji zebrania Zarządu Koła. Wtedy ustalamy z naszym prezesem, co jest do zrobienia: czy brygada, czy przygotowania do jakiejś imprezy. W zeszłym roku spotkanie wiosenne Klubów Kobiet było u nas, więc go przygotowaliśmy. Jasne, że przy pomocy naszych

mężczyzn, bo nas nie ma tyle, by przygotować same tak wielką imprezę. Do przygotowań też włączamy nasz narybek, czyli Klub Młodych, który również angażuje się w pracy.

Cały czas mówi pani o wykonywaniu potrzebnych prac na rzecz Koła. A coś same dla siebie, w ramach – że tak powiem – czysto ozrywkowych – też robicie?

Klub Kobiet jest mały, jest nas garstka, więc jakichś imprez same dla siebie raczej nie robimy. Czasem wybieramy się wspólnie do Teatru na spektakle Sceny Polskiej, ale to najczęściej też z naszymi panami. Zdarza się, że idą same kobiety, ale to jak panowie po prostu akurat nie mogą. Ale tak, żebyśmy robiły sobie coś same dla siebie i we własnym gronie, to nie. Wszystkie – poza panią Marysią – pracują, do tego wszystkie mają ogródki, więc tego czasu po prostu nie mamy zbyt dużo. Wycieczki czy imprezy we własnym gronie to pewnie robią sobie te Kluby, które mają dużo emerytek... My mamy za to wycieczkę całego Koła. Jadą wtedy wszyscy – wszystkie pokolenia członków i nawet nie członków, bo niektórzy zabierają też swoich krewnych czy znajomych spoza szeregów PZKO. Jeśli chodzi o sam Klub Kobiet, to odwiedzamy wystawy w innych Klubach Kobiet oraz korzystamy z zaproszeń na inne imprezy.





PAMIĄTKI SPOD
MONTE CASSINO
KOLEJE ŻYCIA OLDŘICHA JAGLARZA

TEKST: SYLWIA GRUDZIEN. ILUSTRACJE: ARCHIWUM RODZINNE JANY ŻYŁOWEJ

Pani Jana Żyłowa z Orłowej skontaktowała się z naszą redakcją ponad rok temu. Wystąpiła do nas e-mail z informacją, że posiada pamiątki rodzinne po swoim ojcu Oldřichu Jaglarzu, który walczył pod wodzą gen. Władysława Andersa w bitwie o Monte Cassino. Niestety nie udało nam się spotkać w zeszłym roku, kiedy mijają setna rocznica jego urodzin. Zobaczyłyśmy się jednak na wiosnę tego roku – w osiemdziesiątą rocznicę jednej z najbardziej krwawych bitw II wojny światowej. Ojciec pani Jany brał w niej udział, gdy miał 21 lat.



Oldřich Jaglarz urodził się 6 kwietnia 1923 roku. Gdy wybuchła II wojna światowa, miał zaledwie szesnaście lat. W wojsku znalazł się tak, jak wielu innych młodych mężczyzn ze Śląska w tym czasie. Jego ojciec podpisał volkslistę, licząc na to, że dzięki temu uda mu się uchronić swoich synów od wojska. Tak się jednak nie stało. Oldřich został zaciągnięty do Wehrmachtu.

Moja rozmówczyni nie wie niestety, kiedy to się dokładnie stało, pamięta jednak

zdjęcie taty w niemieckim mundurze. – Mieliśmy gdzieś w domu jeszcze zdjęcie taty z Wehrmachtu. Ale wszyscy mówili, że tego zdjęcia nie możemy pokazywać. Teraz niestety nie wiem, gdzie ono jest. A szkoda, bo to przecież też była pamiątka. A że był w mundurze niemieckim? Przecież i tak wiadomo, że na koniec uciekł z tego Wehrmachtu – opowiada pani Jana.

Tata mojej rozmówczyni przedostał się do Anglii i tam został żołnierzem Polskich Sił

Zbrojnych – o czym świadczy zachowana książeczka wojskowa (oryg. „Soldier's Service and Pay Book”).

Wiadomo również, że był kanonierem – odpowiednik stopnia szeregowego w innych rodzajach wojsk – w V Wileńskim Pułku Artylerii Lekkiej, który wchodził w skład 5 Kresowej Dywizji Piechoty (ta z kolei wchodziła w skład 2 Korpusu Polskiego dowodzonego przez gen. Władysława Andersa).

◀ Oldřich Jaglarz ze swoją córką Janą

▼ Żołnierze pod Monte Cassino w 1944 rok. Oldřich Jaglarz z tyłu pomiędzy mężczyzną w komży i biskupem





Najprawdopodobniej V Wileński Pułk Artylerii Lekkiej. Oldřich Jaglarz w pierwszym rzędzie dziewiąty z lewej

Ministerstwo Obrony Narodowej
Departament
Poboru i Uzupelnień

Nr: 1261/1000

Zaświadczenie demobilizacyjne

Zaświadcza się, że *Stan Jaglarz Ulrich* roczn. 1923.
rzeczywiście służył w *Wojska Polskiego*
od dnia *193* r. do dnia *194* r.
na stanowisku *5 Dusz. Art. Lt* — oraz zagranicą w *Włochach*
do dnia *24 maja 1946* r. na stanowisku *od dnia 22 września 1944*
Wymienionego zwalnia się do rezerwy na podstawie rozkazu Naczelnego Dowódcy
Wojska Polskiego Nr. 0181 z dnia 18 sierpnia 1945 r. i skieruje się do m.
Poręba pod Górzyn w woj. Śląskie
Zaświadczenie to wydane celem przedłożenia Rejonowej Komendzie Uzupelnień
w *Górzyn* według miejsca zamieszkania.

KIEROWNIK KANCELARIJ *Draha* PRZEWODNICZĄCY KOMISJI *[Signature]*

Zam Nr. 252 — IV-1946 — 10 000 — Druk. MON.

Zaświadczenie demobilizacyjne wydane 21 maja 1946 roku przez Ministerstwo Obrony Narodowej na nazwisko Ulrich Jaglarz.

(1) SOLDIER'S NAME and DESCRIPTION on ATTESTATION.

Army Number *192/3/1923/14*

Surname (in capitals) *JAGLARZ*

Christian Name (in full) *ULRICH*

Date of Birth *6.4.1923*

Parish *[Blank]*

Place of Birth: In or near the town of *[Blank]*
In the county of *[Blank]*

Trade on Enlistment *rotmistrz artylerii*

Nationality of Father at birth *[Blank]*

Nationality of Mother at birth *[Blank]*

Religious Denomination *rym. kat*

Approved Society *[Blank]*

Membership No. *[Blank]*

Enlisted at *Polish* On *24.9.1940*

For the: *[Blank]*

* Regular Army. * Supplementary Reserve.
* Territorial Army. * Army-Reserve Section D.
* Strike out those inapplicable.

For *[Blank]* years with the Colours and *[Blank]* years in the Reserve.

Signature of Soldier *[Signature]*

Date *22.5.1946*

DESCRIPTION ON ENLISTMENT.

Height *164* ft. *5* ins. Weight *55* lbs.

Maximum Chest *31* ins. Complexion *[Blank]*

Eyes *br. sz.* Hair *br.*

Distinctive Marks and Minor Defects *[Blank]*

CONDITION ON TRANSFER TO RESERVE.

Found fit for *[Blank]*

Defects or History of past illness which should be enquired into if called up for Service *[Blank]*

Date *[Blank]* 19 *[Blank]*

Initials of M.O. *[Blank]*

ZDJĘCIA, POCZTÓWKI, PAS I FURAŻERKA

Pani Jana pokazuje mi zaświadczenie o numerze 191 wystawione na nazwisko: Ulrich Jaglarz uprawniające do noszenia dwóch brytyjskich odznaczeń wojskowych: Gwiazdy za Wojnę 1939–1945 i Gwiazdy Italii. Na dokumencie złożył podpis dowódca 5 Wileńskiego Pułku Artylerii Lekkiej pułkownik Kazimierz Kuś. Gwiazda za Wojnę 1939–1945 była przyznawana za udział w II wojnie światowej – żołnierze piechoty otrzymywali odznaczenie za półroczną służbę. Gwiazda Italii była przyznawana za udział w działaniach bojowych na terenie Włoch i w kampanii śródziemnomorskiej podczas II wojny światowej. Niestety same medale się nie zachowały, ale pani Jana je pamięta. – *Tata dostał też medal za walkę pod Monte Cassino. Był bardzo dumny, że tam walczył. Dużo o tym opowiadał. Chwalił się tym medalem. Bardzo żałuję, że po jego śmierci gdzieś się zapodział* – mówi moja rozmówczyni.

W rodzinnym archiwum Jaglarzów zachowało się jednak kilka zdjęć z czasów II wojny światowej. Na jednym z nich widać ponad setkę żołnierzy na tle kościoła – w środkowym rzędzie siedzi dostojnik kościelny, w pierwszym rzędzie na ziemi siedzi ojciec pani Jany. Zdjęcie prawdopodobnie zostało wykonane po bitwie o Monte Cassino. Drugie zdjęcie zostało wykonane w tej samej sytuacji – z tą różnicą, że dowódca jednostki przekazuje lub przyjmuje coś od stojącego obok dostojnika

◀ Książeczka wojskowa (oryg. „Soldier's Service and Pay Book”) ojca Jany Żyłowej



Pocztówka z Juan-les-Pins (południowo-wschodnia Francja)

– prawdopodobnie biskupa. Z czasów walk w kampanii śródziemnomorskiej zachowały się również pocztówki z Francji.

Najcenniejsze dla pani Jany są jednak furażerka i pas z munduru, w którym ojciec walczył i w którym przyjechał po zakończeniu wojny do domu – miał również ze sobą kuferek z płótna. Obie części umundurowania zachowały się w idealnym stanie. Miękką czapkę, uszytą z cienkiego sukna w kolorze khaki, zdobi metalowy orzełek. Pas wykonany jest z grubej taśmy płóciennej z mosiężnymi sprzączkami.

– *Niech pani popatrzy na ten pas. Zapiętały go pani? Moje wnuki próbowały i tylko jednemu się udało. Tata był bardzo szczupły. Według książeczki wojskowej ważył 55 kg i miał 164 cm wzrostu – śmieje się pani Żyłowa.*



Pocztówka z La Rochelle (zachodnia Francja)

Oprócz tego moja rozmówczyni przechowała po swoim ojcu metalowe pudełko po papierosach z Anglii, a w nim różne monety – są wśród nich między innymi przedwojenne polskie monety i przedwojenny funt brytyjski. Zachowało się również zaświadczenie demobilizacyjne wystawione 21 maja 1946 roku przez Ministerstwo Obrony Narodowej na nazwisko Ulrich Jaglarz.

PO POWROCIE DO DOMU OJCA CZEKAŁY REPRESJE

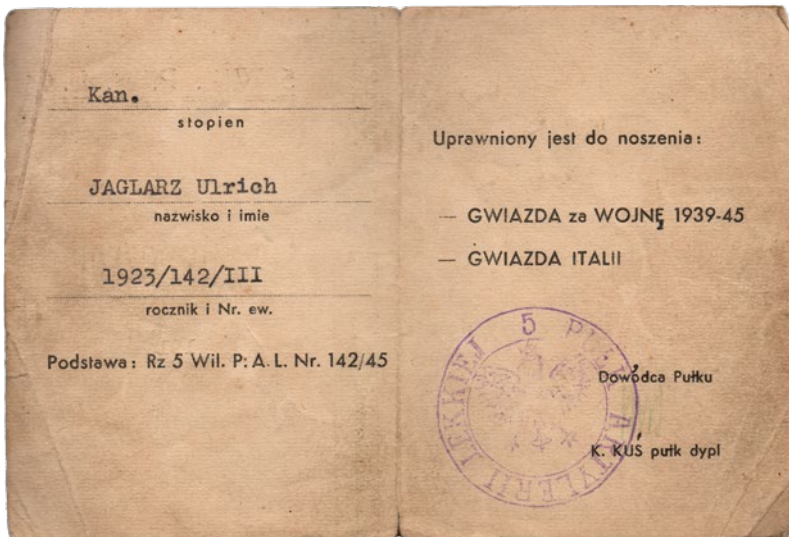
Pani Jana wspomina, że kilka lat temu przeczytała z „Zwrocie” rozmowę z Dariuszem Tomanem, który opowiadał o swoim dziadku. Los Otona Tomana był bardzo podobny do losu Oldřicha Jaglarza. Ojciec



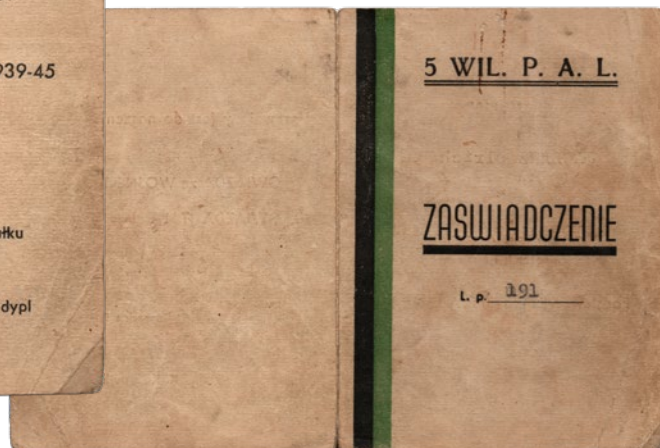
Pocztówka z Ankony (środkowe Włochy)

mojej rozmówczyni, tak samo Oton Toman, trafił do Wehrmachtu, potem z niego uciekł, przedostał się do Anglii i walczył w Polskich Siłach Zbrojnych. – *Gdy to przeczytałam, pomyślałam, że przecież ten Toman musiał mojego ojca znać. Może się spotkali w Anglii? A może później – w domu? Toman też pracował na kopalni „Zofia” w Orłowej, tak jak mój tata – zastanawia się moja rozmówczyni.*

Oldřich Jaglarz również nie był witany w domu jak bohater. – *Tata przeżył. Tylu żołnierzy pod tym Monte Casino poległo... A gdy wrócił do domu, nikt nie mówił, że jest bohaterem, tylko jeszcze został za to ukarany. Zamknęli go w więzieniu – nieestety nie wiem, na jak długo. Zamykali wszystkich, którzy walczyli na Zachodzie.*

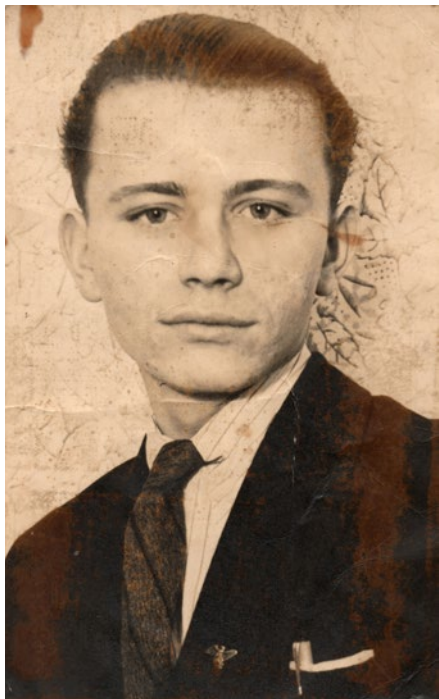


Zaświadczenie nr 191 wystawione na nazwisko: Ulrich Jaglarz, uprawniające do noszenia dwóch brytyjskich odznaczeń wojskowych: Gwiazdy za Wojnę 1939–1945 i Gwiazdy Italii



Jeszcze do tego tata był Polakiem. Moje starsze rodzeństwo – siostra i brat – jeszcze chodzili do kościoła, do polskiego przedszkola, komunie mieli, a ja już musiałam chodzić do czeskiej szkoły. Grozili tacie, że jeżeli nie pošle dzieci do czeskiej szkoły, wyrzucą go ze szachty. On nie mógł sobie pozwolić na to, żeby stracić pracę – wspomina pani Jana.

Mimo to pani Żytowa mówi dobrze po polsku. Wyjaśnia mi, że miała męża Polaka, a w domu rodzinnym i tak zawsze mówiono po naszymu.



Młody Oldřich Jaglarz

TATA PRZEPRACOWAŁ CAŁE ŻYCIE NA KOPALNI

Po powrocie Oldřich Jaglarz ożenił się z młodszą o cztery lata Amalią Kuś, z którą miał czworo dzieci – trzy córki i jednego syna. – *Ja miałam się urodzić jako chłopak. Interesowałam się piłką nożną, chodziłam na judo, karate. Często tata opowiadał mi o wojsku, w szczególności o samolotach, które widział w Anglii. Był nimi zafascynowany. Jako dziecko mnie to jednak nie interesowało, a w dorosłym życiu już nie było czasu zapytać – wyznaje ze smutkiem w głowie pani Jana.*

Oboje rodzice pani Żytowej zmarli dość wcześnie. Ojciec zmarł na zapalenie płuc 15 października 1976 roku, mając zaledwie 53 lata. Matka, gdy zmarła, miała 64 lata. – *Tata przepracował całe życie na kopalni. Przeżył dwa zawalenia się chodnika w kopalni i jeden pożar. Pamiętam, że byłam u niego w odwiedzinach w szpitalu i go nie rozpoznałam – był cały zabandażowany. Byłam wtedy mała. Tata zmarł na zapalenie płuc, które było wynikiem pracy w szkodliwych warunkach. Lekarz, który go badał twierdził, że mu nic nie jest, że mu się nie chce robić. Było to smutne. Kiedyś, jak ktoś doktorowi nie dał łapówki, to nie miał nic. Tata też nie był w partii komunistycznej, więc nigdy nie dostał odszkodowania za pracę w szkodliwych warunkach.*

Pytam panią Janę, jak wspomina swojego ojca. – *Tata był skromny, życzliwy, pomagał ludziom, zawsze pomagał za darmo, nigdy nie chciał żadnych pieniędzy, był ze swojego*



Oldřich Jaglarz (pierwszy z lewej) z kolegami. Włochy, 1944 rok.

życia zadowolony. Nie miał trudnych wspomnień z wojną. Dobrze wspominam ojca, miał czas dla nas, dużo rozmawialiśmy, razem drzewka przycinaliśmy. Lubiał robić w ogrodzie i z drewnem. Gdy zaczęłam szyc, zrobił mi dużą deskę do wykrawania materiałów. Do dzisiaj mam schowaną tę deskę – wspomina pani Jana.

MARZENIE O WYCIECZCE NA MONTE CASSINO

– Mieszkaliśmy w kolonii górniczej w Orłowej. Każda rodzina miała po kilkoro dzieci, więc myśmy tam mieli wesoło. W naszym domku mieliśmy wszystko porobione, naprawione, pomalowane. Hodowaliśmy kury i świnie. Mieliśmy ładny ogród – zasadzone porzeczki, orzechy. Obieraliśmy z tatą orzechy, a tata chował je do kieszeni marynarki. Chodziłam tacie podbierać te orzechy. A tata zawsze mówił: „Zaś mi tu jakaś wiewiórka chodziła, bo znowu nie mam tych orzechów”. Wokół okien naszego domku rosło też czerwone i białe wino. Siostra mnie podpuściła, żebym poszła narwać winogron z okna. Wokół okna zawsze było obrane. Postawiłam więc sobie konstrukcję z krzesel i ta cała konstrukcja spadła z hukiem do ogrodu. Tata wyleciał i zaczął wołać: „Kiery złodziej to tu rwie?”. A ja odpowiadałam: „Tato, nie bij mie, to je jo”. Zawsze coś nabroiłam. Mama mówiła, że jestem dziewczyną, ale gorszą niż synek – śmieje się pani Jana.

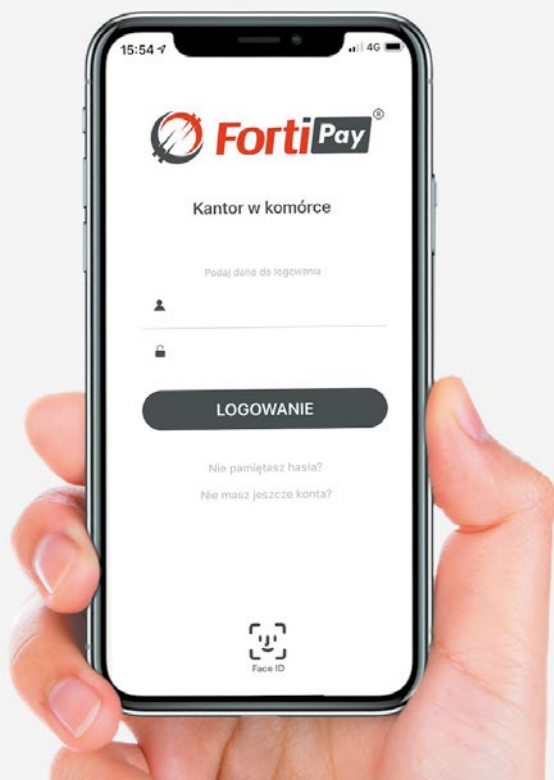
Marzeniem pani Jany jest pojechać do Włoch i zobaczyć opactwo benedyktyńskie i Polski Cmentarz Wojenny na Monte Cassino. – Chciałabym znaleźć ludzi, których przodkowie walczyli pod Monte Cassino, żeby móc pojechać tam z nimi. To przecież nie jest aż tak daleko. Mam nadzieję, że dzięki temu artykułowi uda mi się kogoś znaleźć.



Pas z umundurowania żołnierza Polskich Sił Zbrojnych należący do Oldřicha Jaglarza



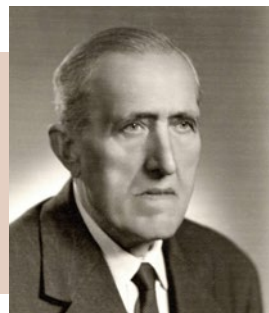
Metalowe pudełko po papierosach przywiezione z Anglii



PAMIĘTNIK NAUCZYCIELA CZĘŚĆ VII Z MICHAŁKOWIC. WSPOMNIENIA OD NAJMŁODSZYCH LAT

TEKST: ALOJZY KOŁORZ; PRZYGOTOWANIE DO DRUKU I WSTĘPNA REDAKCJA: SYLWIA GRUDZIŃ. ILUSTRACJE: INTERNET

Zapraszamy do lektury kolejnej części wspomnień Alojzego Kołorza – nauczyciela urodzonego w 1891 roku, który swoją drogę zawodową rozpoczął w polskiej szkole w Michałkowicach koło Ostrawy. Nauczyciel spisał swoje wspomnienia w 1962 roku, a obejmują one okres od wczesnego dzieciństwa do końca drugiej wojny światowej. Maszynopis przekazał naszej redakcji Tadeusz Nowak.



POBYT W WOJSKU

Żołnierze austro-węgierskiego 100 Pułku Piechoty rekrutowali się z ludności powiatów cieszyńskiego, bielskiego, frysztackiego i frydeckiego. Było to zbiorowisko trzech narodowości: Polaków, Niemców i częściowo Czechów, wielką przewagę mieli Polacy. Natomiast oficerowie rekrutowali się z Niemców, i to przeważnie z Niemców z Bielska, gdzie nienawiść do Polaków była wielka. W czasach pokojowych wojsko 100 Pułku Piechoty stacjonowało w Cieszynie i Bielsku. Podczas wojny 100 Pułk Piechoty mieścił się na Morawach w Zabrzehu (Hohenstadt) i Heilendorfie.

W dniu 15 marca 1915 roku musiałem się stawić we Frydku w szkole, gdzie był punkt zborny wszystkich rekrutów. Stamtąd przewieziono nas do Zabrzehu na Morawach. Potem wydzielono osoby z cenzusem, to znaczy tych, którzy mieli egzamin dojrzałości i utworzono z nas osobny oddział tak zwanych jednorocznych, zwany po niemiecku: *Einjährig-Freiwillige Abteilung*. Przeszkolenie rekruckie przeszliśmy w przeciągu dwóch miesięcy. Naszymi instruktorami byli kaprale i plutonowi z Bielska. Między instruktorami był również jeden Polak, plutonowy Wenglarz z Pogwizdowa pod Cieszynem. Był to człowiek zacny i dobrego serca. On nas, Polaków, bronił gdzie tylko mógł i jak tylko mógł, bo reszta podoficerów pałała nienawiścią do Polaków, tym więcej, kiedy jednoroczny był nauczycielem z zawodu. Jeżeli rekrut podczas musztry coś źle zrobił, to taki kapral Niemiec zaraz pytał się rekruta na głos: *Was sind Sie im Ziviel?*

Gdy mu się odpowiedziało: *Lehrer* to dany kapral odpowiedział: *No ja, Lehrer, da ist nichts zu wundern*. Po polsku: *Czym pan jest w cywilu? Nauczycielem. No tak, nauczyciel, to nie ma się czemu dziwić!* W wojsku austriackim byłoby najlepiej nie przyznawać się do zawodu nauczycielskiego. Gdyby to samo zrobił rekrut, który był w cywilu innego zawodu, byłoby wszystko w porządku, ale broń Boże nauczyciel, ten wówczas był wykpiony i wymieniany. Tacy kaprale Niemcy pałali nienawiścią do nauczyciela polskiego, bo wiedzieli, że budzi on ludność polską na wsi w powiecie bielskim czy cieszyńskim, uświadamia tę ludność, żeby mogła się bronić przeciwko naporowi germanizacji. Za to mścił się kapral Niemiec, często z ukończonymi zaledwie czterema klasami szkoły ludowej i dokuczał polskiemu nauczycielowi. Zdaje mi się, że było to specjalnie w 100 Pułku Piechoty, gdzie Niemcy – szowiniści z Bielska wytworzyli specjalną atmosferę w stosunku do polskich nauczycieli. I my, Polacy, mieliśmy się za Niemców austriackich i za Prusaków bić, a za to spotykała nas jeszcze taka zniewaga!

POLSKI NAUCZYCIEL – POLITYCZNIE PODEJRZANY

Po dwumiesięcznym przeszkoleniu rekruckim oddziału jednorocznych, kwalifikowano nas do szkoły oficerskiej, która miała swą siedzibę w Opawie. Do szkoły oficerskiej zakwalifikowano wszystkich jednorocznych narodowości niemieckiej oraz kilku Czechów i Polaków. Nie było ani mowy, żeby polski nauczyciel mógł się

dostać do szkoły oficerskiej. Każdemu takiemu jednorocznemu narodowości polskiej, a do tego nauczycielowi napisano w tajnej opinii *politisch verdächtig*, to znaczy „politycznie podejrzany”, gdyż żadnego innego argumentu nie znaleźiono. Nas niezakwalifikowanych do szkoły oficerskiej przydzielono do kompanii marszowych *Marsch kompanie*, które wkrótce miały odejść na front. I ja zostałem do takiej kompanii marszowej przydzielony jako zwykły szeregowy. W przeciągu trzech tygodni przerobiono z nami różne ćwiczenia bojowe. W tym czasie awansowałem na kaprala, po czym wyjechaliśmy z całym batalionem marszowym na front wschodni, to jest na front rosyjski. Było to w czerwcu 1915 roku. Ze Zabrzeha jechaliśmy pociągiem przez Bogumin, Kraków aż do Jarostawia, gdzie cały nasz transport wojskowy wyładowano. Teraz cały batalion bojowy miał dołączyć do oddziałów na froncie.

Wojsko rosyjskie zbyt szybko cofało się, więc trudno było nam nawiązać z nieprzyjacielem kontakt, a być może oficerowie nie bardzo śpieszyli się do linii bojowej. Maszerowaliśmy z Jarostawia przez Ciechanów, Tomaszów, Zamość, Krasnystaw, Chełm, Ostrów, Parczew aż do Brześcia nad Bugiem, Brześć wtenczas Rosjanie nazywali Brześciem Litewskim. Brześć nad Bugiem stanowił twierdzę, w której Rosjanie się bronili. Teraz znaleźliśmy się na froncie i zajęliśmy stanowiska naprzeciw dziesiątego fortu. Po kilku dniach zdobyliśmy twierdzę. Zdaje się, że Rosjanie nie zamierzali specjalnie jej bronić, chcieli tylko zyskać kilka dni na czasie celem

Астрахань. Крепость.
Astrachan. Festung.



Pocztówka z Astrachania z 1910 roku

przygotowania spokojnego i uporządkowanego odwrotu.

Poszliśmy dalej aż do Kobrynia. Nagle wycofano nasz pułk z linii bojowej i poleciono przyspieszonym marszem (*Gewaltmarsch*) iść w kierunku Lwowa. Wróciliśmy do Brześcia, potem poszliśmy dalej przez Włodawę, Hrubieszów, Bełz, Rawę Ruską aż do Żółtkwi. Robiliśmy dziennie nawet 100 km drogi. Ponieważ miałem dobre nogi, więc bólu w nogach nie odczuwałem.

W Żółtkwi załadowano nas do pociągu i pojechaliśmy przez Lwów, Horodenkę, Radowce aż do Okien na Bukowinie.

W Oknach zajęliśmy pozycje bojowe, ale na drugi dzień rano wycofano nas z pierwszej linii i ponownie władowano do wagonów. Pojechaliśmy przez Monasterzyska do Buczacza, a stamtąd piechotą na front pod Pyszkowce. Pyszkowce leżały na linii kolejowej Buczacz-Czortków. Tam byliśmy całą jesień i przez zimę aż do wiosny. Stoczyliśmy w tym czasie kilka bitew, ale w zasadzie byliśmy w pozycji obronnej.

STRACH MA WIELKIE OCZY!

Zaraz po zajęciu frontu pod Pyszkowcami otrzymałem rozkaz w pierwszą noc wystawić wartę nocną przed frontem na terenie

spalonych zabudowań folwarcznych. Tylko mały budynek mieszkalny, nieduża szopa i stodoła pozostały niespalone. Po zapadnięciu nocy powoli posuwałem się z dziesięcioma żołnierzami naprzód i dotarłem do folwarku. Należało teraz zbadać budynek wewnątrz, potem szopę i stodołę. Przystanąłem przed budynkiem z żołnierzami, a dwóm z nich poleciłem wejść do środka i skontrolować wnętrze. Ci dwaj żołnierze powiedzieli mi, że się boją, więc nie pójdą, niechaj ja idę sam. Wprawdzie mogłem ich za to pociągnąć do odpowiedzialności, ale machnąłem na to ręką, zabrałem z sobą jednego żołnierza i wszedłem po cichutku do sieni, potem otwieram drzwi do kuchni i rozglądam się.

Była to księżycowa noc, więc można było widzieć kontury przedmiotów w kuchni. Patrzę i widzę, że w kuchni koło pieca kuchennego siedzi na krześle ktoś w płaszczu rosyjskim i patrzy na mnie ogromnie świecącymi oczyma, nic do mnie nie mówi, ani się też nie rusza. Teraz powstaje u mnie błyskawiczna myśl: Co robić? Albo on mnie zabije, albo ja jego. Czekam jeszcze chwilę, ale nerwy moje już dłużej nie wytrzymały. Ponieważ miałem na karabinię bagnet, więc nie namyślałem się dłużej i pakuję żołnierzowi bagnet w brzuch. W tej chwili coś zeskoczyło w bok, ale żołnierz dalej siedzi, nie krzyczy i nie rusza

się. Biorę się na odwagę i lampką elektryczną oświecam tego przebitego żołnierza. Patrzę, ale żołnierza nie ma. Był to tylko worek mąki postawiony na krześle przy piecu kuchennym. Na nim, jak się później okazało, siedział kot, którego oczy tak się świeciły. Kiedy bagnet wbiłem w worek, kot się przestraszył, zeskoczył z worka i spacerował sobie spokojnie po kuchni.

Potem skontrolowałem cały budynek, ale był pusty. Wyszedłem z budynku i teraz skontrolowałem stodołę i szopę. Nareszcie wystawiłem posterunek, a z resztą warty poszedłem do szopy, skąd miałem dobry widok na przedpole i na okolicę wprost przede mną. Usiedliśmy na słomie. Nogi chcieliśmy zagrzebać w słomie, żeby nam nie było zimno. Żołnierze już się usadowili na swoich miejscach, ja równie zgarniam z boku słomę na nogi. W tym momencie wydaje mi się, że tu śpi żołnierz rosyjski, bo namacałem w słomie włosy i coś ciepłego. Teraz się już nie bałem, bo było nas pięciu, więc jakoś sobie damy rady ze śpiącym żołnierzem. Sięgam drugi raz w tym samym kierunku i znów czuję coś ciepłego. Macam dokładnie i w rękach mam młode kociaki. Po chwili przychodzi do nich stara kotka, ta sama, co siedziała w kuchni na worku mąki. Wszystko się wyjaśniło! Ale strach ma wielkie oczy, prawda!

PIERWSZE DNI W NIEWOLI ROSYJSKIEJ

Na wiosnę 1916 roku przesunięto nasz pułk nieco na północ od dotychczas zajmowanego stanowiska. W tyle za sobą mieliśmy wieś Zieloną. Tu był bardzo niebezpieczny front. Okopy nieprzyjacielskie były bardzo blisko naszych okopów i niekiedy przestrzeń wynosiła mniej niż 100 metrów. Naprzeciw nas stali strzelcy syberyjscy. Byli to znakomici strzelcy. Każdy ich strzał był celny, dlatego mieliśmy bardzo dużo rannych i zabitych. Gdy ponad okopami było widać 5 cm czapki, to strzelec syberyjski trafił do niej. Mieliśmy dużo zabitych strzałem w głowę. Nieraz urządzaliśmy sobie takie żarty. Na patyku podnosiliśmy czapkę do góry ponad okopy, ale tylko tyle, żeby było widać rąbek czapki. Po chwili pada strzał. Opuszczamy czapkę i znajdujemy w niej dziurę od kuli karabinowej.

Podczas walki pozycyjnej dowództwo pułku udzieliło żołnierzom urlopów na wyjazd do domu. Były to urlopy przeważnie czternastodniowe. Na froncie awansowałem na plutonowego, potem na sierżanta, kadeta-aspiranta, a później na kadeta. W stopniu kadeta wyjechałem w maju 1916 roku na czternastodniowy urlop do domu. Po półtorarocznej nieobecności znów oglądałem moje rodzinne Datynie Dolne.

Prędko minął urlop i niechętnie wracało się na front, tym bardziej że jako kawaler kochałem się w jednej pannie. Gdy już byłem w powrotnej drodze, dowiedziałem się, że na froncie rosyjskim rozpoczęła się ofensywa generała Brusilowa. Frontu nie znalazłem na starej pozycji, ale musiałem pułku mojego szukać. Zgłosiłem się u dowódcy batalionu, który przydzielił mnie jako dowódcę plutonu, ale już do innej kompanii, niż byłem poprzednio. Wczesnym rankiem ruszyliśmy do kontrataku, który się jednak nie udał i musieliśmy się cofać. Nieprzyjaciel zaszedł nas jednak z boku i większość żołnierzy naszej kompanii, a między innymi i ja, dostaliśmy się do niewoli rosyjskiej, odprowadzono nas do rosyjskiego sztabu pułku, który mieścił się w tej samej miejscowości, co przedtem sztab austriacki. Nas oficerów odłączono od szeregowych i przydzielono nam osobną kwaterę.

Rosyjski dowódca pułku jako też i jego adiutant okazali się rycerscy. Wołano każ-

dego z nas do sztabu i przeprowadzano z nami wywiad. Kiedy zawołano mnie i pytano o pozycje nasze i ilość wojsk austriackich, powiedziałem im krótko: *Panowie, wiecie, że jestem oficerem i że mi nie wolno udzielać żadnych informacji, a jeżeli mnie będziecie gwałtem zmuszali, to wam i tak nie powiem.* Mówiłem do nich po polsku. Prawdopodobnie adiutant pułku był Polakiem, bo ze mną rozmawiał po polsku i pułkownikowi tłumaczył moje powiedzenie na język rosyjski. W sztabie podano mi herbatę i chleb z szynką, co chętnie zjadłem. Potem czekałem aż sformowano nas w oddział i odtransportowano na dalsze tyły. Tak szliśmy przez Czortków, Podwołoczyska aż do Płoskirowa na Ukrainie, gdzie znajdowało się pomieszczenie na większy przejściowy obóz zbiorczy.

Komendantem tego obozu był pułkownik. Ogromnie zaciekawił mnie ten pułkownik. Władał on doskonale kilkoma językami, np. polskim, niemieckim, francuskim, angielskim, tureckim, no i – rozumie się – rosyjskim. Nie miałem odwagi zapytać się go, gdzie nauczył się tylu języków. Sam wyraz twarzy świadczył o jego wybitnej inteligencji. Odniosłem więc same dodatnie wrażenia z pierwszych dni pobytu w niewoli rosyjskiej. Po jednodniowym pobycie w Płoskirowie zakładano nas do pociągu, by odwieźć nas do Darnicy koło Kijowa, gdzie znajdował się również punkt zbiorczy i rozdzielczy dla jeńców. Pociąg nasz miał dłuższe postoje na większych stacjach kolejowych w kierunku Kijowa. Wtedy wysiadaliśmy z wagonów i przechodziliśmy się obok tych wagonów, bo nogi nam drętwiały od tej długiej podróży.

NIESPODZIEWANY DAR

Na stacjach podchodzili do nas ludzie cywilni i rozmawiali z nami. Również przychodzili do nas żołnierze i oficerowie rosyjscy, wdając się w krótsze czy też nawet dłuższe rozmowy z jeńcami. Na jednej stacji kolejowej podchodzi do mnie rosyjski *praporszczyk* i bardzo serdecznie zemną rozmawia. Wypytuje się mnie skąd pochodzę i jakiego jestem zawodu. Potem opowiadał mi, że zna całą Galicję, że zna Lwów, Kraków, Przemyśl, Rzeszów, Stanisławów itd. Rozmawiał o różnych sprawach, ale na temat wojny prawie że nie zabierał głosu. Po jakiej półgodzinnej pogawędce maszynista daje znak odjazdu pociągu i ja żegnam się z tym *praporszczykiem*.

Praporszczyk ściska mi rękę i równocześnie zamyka mi dłoń. Poczuję, że jest w niej jakiś paperek. Przypuszczałem, że to może jego adres. Po odjeździe pociągu otwieram powoli rękę i patrzę. Pięć papierowych rubli. Oczywiście szeroko rozwarłem i bardzo się ucieszyłem, bo nie miałem przy sobie żadnych pieniędzy, a pięć rubli, to na owe czasy wielki majątek, a do tego dla jeńca! Nie byłem już zdany podczas podróży tylko na kawałek suchego chleba, ale mogłem sobie kupić ugotowanych jajek, kielbasy czy nawet kupić coś do picia. Tych pięć rubli starczyło mi na dalszą czternastodniową podróż. Z Kijowa pojechaliśmy do Darnicy, potem dalej do Fenzy i Saratowa.

W Saratowie przeprawiliśmy się przez Wołgę statkiem na drugi brzeg, gdzie czekał na nas pociąg, który nas zawiózł do Astrachania nad Morze Kaspijskie. Na stacjach kolejowych z Saratowa do Astrachania kupowaliśmy od osób cywilnych całe bochenki białego chleba, kielbasę i gotowane jajka. Ludzie ci umieli również po niemiecku. Od nich dowiedziałem się, że są to koloniści niemieccy, którzy tam osiedlili się za czasów Katarzyny. Widać było ładnie zbudowane wioski, piękne domy drewniane stały w rzędach, a w środku wioski rynek z kościołem i szkołą. Jadąc tak pociągiem rozglądałem się po okolicy i przypatrywałem się krajobrazowi.

PROROCZY SEN I OBÓZ JENIECKI W ASTRACHANIU

Naraz widzę krajobraz całkiem mi znajomy – okolicę, w której już przecież kiedyś byłem. Biję się z myślami, przecież tu nigdy nie byłem, a jednak tę okolicę znam. A może w jakiejś książce geograficznej widziałem taki obrazek? Przecież widziałem to stado pasących się na stepach wielbłądów i te grupki koni i krów. I tak dalej rozmyślałem nad tym zjawiskiem. Teraz dopiero przypomniałem sobie, że może przed rokiem miałem taki sen: Jechałem pociągiem tak jak teraz, oglądałem okolicę tak jak teraz i widziałem to wszystko tak jak teraz! Czy to jest możliwe? Podczas całej podróży aż do Astrachania myślałem o tym, czy nie znajdę jakiegoś innego rozwiązania. W późniejszym życiu nieraz o tym myślałem. Był to jednak sen, który sprawdził się i spełnił się co do joty.

Dojechaliśmy do Astrachania. Zaprowadzono nas do budynku szkolnego, w któ-



Pocztówka z Carycyna początku XX wieku

rym już był obóz oficerów austriackich. W tym obozie byli oficerowie narodowości niemieckiej, polskiej, chorwackiej i kroackiej. Po jakich sześciu tygodniach utworzono w Astrachaniu drugi obóz oficerski, w śródmieściu, w dawnym nieczynnym hotelu. Do tego obozu skierowano wszystkich oficerów narodowości polskiej, słowackiej, chorwackiej i kroackiej, z wyjątkiem Czechów. Było nam razem dobrze i przez pewien czas nie doszło do żadnych nieporozumień między nami, z czego należało się bardzo cieszyć. Wojsko rosyjskie obchodziło się z nami dobrze. Wprawdzie byliśmy zamknięci i przed bramą stał posterunek, ale wewnątrz obozu panowała względna swoboda. W asyście żołnierza rosyjskiego, to znaczy pod „konwojem”, mogliśmy małymi grupkami wychodzić na zakupy do miasta względnie na spacer.

Kuchnię prowadziliśmy w własnym zakresie. Każdy oficer dostawał 50 rubli miesięcznie, oficer sztabowy 75 rubli, a generał 100 rubli. Oficerów sztabowych ani generałów w naszym obozie nie było. Na miesięczne dobre utrzymanie wydawaliśmy 25 rubli, a reszta pieniędzy pozostawała nam na wydatki osobiste.

W Astrachaniu była polska kolonia, polska szkoła ludowa i polska biblioteka. Był również kościół katolicki i ewangelicki. W niedzielę zwartą grupą pod konwojem chodziliśmy do kościoła. Z polskiej biblioteki

wypożyczyliśmy książki, więc czas w obozie spędzaliśmy pożytecznie. Niektórzy rozpoczęli naukę obcych języków, przeważnie francuskiego i angielskiego, czasem nawet włoskiego.

PRZENIESIENIE JEŃCÓW NARODOWOŚCI POLSKIEJ DO SAMARY

Po półrocznym pobycie w Astrachaniu przyszedł rozkaz przeniesienia jeńców oficerów narodowości polskiej do obozu w Samarze. Było to porą zimową, zdaje mi się w grudniu 1916 roku. Każdy zabrał z sobą walizkę, własny koc, poduszkę i był gotowy do podróży. Załadowano nas do pociągu i przewieziono do Samary. Tam umieszczono nas w budynku szkolnym (*Stolypińskie ucziliszcze*). Był to piękny nowoczesny budynek – dwupiętrowy o szerokich i widnych korytarzach i przestronnych klasach. Rzadko widziałem taką piękną szkołę. Po zajęciu szkoły koledzy zaraz spenetrowali cały budynek i podwórze oraz zbadali najbliższe sąsiedztwo obozu.

Stwierdziliśmy, że można by było z obozu wyjść do miasta, omijając posterunek wojskowy. Często wieczorem oficer dyżurny sprawdzał naszą obecność robiąc z nami zbiórkę na korytarzu. Ażeby brakującego oficera nie zauważył, robiliśmy w łóżku manekina, nakrywaliśmy go kocem,

a w miejsce głowy kładliśmy perukę zakupioną u fryzjera. Kocem nakrywaliśmy także głowę tak, że tylko włosy i trochę czoła było widać. Przy zbiórce oświadczyliśmy dyżurnemu oficerowi, że jeden z oficerów leży chory w łóżku. Oficer dyżurny wchodził do danego pokoju i z daleka spojrzął na „chorego” leżącego w łóżku, dalej już nie podchodził, bo liczba naszych oficerów zgadzała się.

W tym budynku nie byliśmy długo. Z chwilą nastania wiosny przeniesiono nas do letniej dużej willi (*daczy*), również w Samarze. Willa ta należała do pułkownika Orłowskiego, Polaka, który pełnił służbę *wojeńskiego naczelnika*. Przy willi znajdowały się zabudowania gospodarcze, ogród oraz niewielki park. Sama willa mieściła się na samym końcu głównej ulicy miasta Samary, prawie za miastem, gdzie nie było już żadnych domów. Wygodnie i dobrze nam tam było. Korzystaliśmy z rosyjskiej biblioteki miejskiej, a niektórzy sprytniejsi nawiązali nawet kontakt z miejscowymi Polakami, którzy również dostarczali nam polskich książek.

W Rosji po miastach było dużo Polaków. Na jednej z ulic Samary mieszkało tak dużo Polaków, że Rosjanie słyszeli na tej ulicy ciągle tylko: Panie, Panie, Pani, Pani itd., i stąd magistrat miasta Samary nazwał tę ulicę *Panskaja ulica*. Napis sam osobiście czytałem na tablicach umocowanych na murach domów.

WYMYKANIE SIĘ Z OBOZU I ZAPADANIE SIĘ POD ZIEMIĘ

Jeńcy jak zwykle nie mieli całej doby do roboty, więc przemyśleli, jakiego by splotać figla i jakby się wydostać z obozu, pospacerować sobie po mieście, a potem znów powrócić. Do obozu przylegał ogród drzew owocowych oraz drzew i krzewów ozdobnych. Ogród był ogrodzony od strony ulicy parkanem o wysokości 2 m. W pewnym miejscu parkan skręcał pod kątem rozwartym. Za tym zakrętem koledzy nasi wyrznęli w parkanie deski i zrobili małe drzwiczki, wystarczające prawie do przecięnięcia się na ulicę. Drzwiczki te zaopatrzyli w małe zawiasy i w mały sprężynowy zameczek. Drzwiczki te znajdowały się akuratnie w tym miejscu, gdzie rosły krzaki ozdobne, były więc niewidoczne z ogrodu, jak również z zewnątrz ulicy.

W obozie mieliśmy ukryte cywilne ubrania. Umówiliśmy się między sobą, że będziemy czasami pojedynczo wychodzić do miasta. Zrobiono kilka prób. Jeden z kolegów ubrał się po cywilnemu i wszedł niepostrzeżenie do ogrodu, gdzie przechadzało się kilku naszych oficerów, którzy pilnowali, gdzie w ogrodzie przechadza się posterunek. Dach nad werandą willi był bardzo mało pochyły, prawie że poziomy i na nim wygrzewaliśmy się. Z tego dachu widzieliśmy dokładnie ruch na ulicy. Musieliśmy upilnować taką chwilę, by nikt nie prze-

chodził ulicą, i wtedy nasz kolega mógł się przez parkan prześliznąć na ulicę. Musieliśmy również uważać by posterunek wojskowy w ogrodzie tego nie zauważył. Na znak dany z dachu kolega przeszedł przez furtkę w płocie i teraz szedł już sobie spokojnie ulicą do miasta. Godzinę powrotu dokładnie ustalił z kolegami, którzy znów pilnowali na dachu i w ogrodzie, by mógł znów niespostrzeżenie przejść przez furtkę w parkanie.

Pewnego razu wracał też jeden z kolegów z miasta do obozu. Za nim o jakie pięćdziesiąt metrów szła jakaś kobieta. Jak już wspominałem, ulica przy naszym ogrodzie skręcała pod pewnym kątem. Kolega akuratnie przeszedł za zakręt ulicy, a ponieważ inni koledzy dali mu znak przejścia przez parkan, więc prześliznęła się przez drzwiczki do ogrodu. Ledwie kolega znalazł się w ogrodzie, wtenczas kobieta również doszła za zakręt, patrzy przed siebie, a mężczyzny, który szedł przed nią, nie widzi. Przed nią był dalszy ciąg ulicy bez domów, więc widoczność była wielka, a tu mężczyzna nagle znikł, widocznie zapadł się pod ziemię lub zabrały go jakieś złe duchy. Kobieta schodzi z chodnika na jezdnię, żegna się kilkakrotnie i mówi na głos: *Jej Bohu, kiż czort? Jej Bohu, kiż czort?* Potem szybkim krokiem oddala się z tego miejsca.

Myśmy na dachu pękali ze śmiechu, ale później zastanawialiśmy się nad sytuacją

kobiety i jej rozumowaniem. Gdyby podobna sytuacja zdarzyła się komuś z nas, to nie wiem, czyby go strach nie ogarnął. Przecież widziata, idzie człowiek ulicą, potem skręca koło parkanu i gdzieś nagle przepadł. A nigdzie nie ma ani furtki, ani bramy. Więc chyba ten człowiek zapadł się pod ziemię!

Białe noce. Letnią porą w Samarze po zachodzie słońca jeszcze długi czas było na polu dosyć jasno. Zmierzch rozpoczął się koło jedenastej wieczorem, a rano już koło trzeciej ponownie się rozjaśniło. W tym czasie, zamiast spać w pokoju, spaliśmy na dachu werandy i dobrze to zjawisko mogliśmy obserwować. Były to tak zwane białe noce.

ECHA REWOLUCJI PAŹDZIERNIKOWEJ

Jesienią 1917 roku, a było to w październiku, naraz koledzy przynoszą wiadomość z miasta, że w Petersburgu wybuchła rewolucja. Po kilku dniach już o tym donosiły miejscowe gazety. Wkrótce potem rozpoczęły się zebrania, czyli wiece, nazwane przez miejscową ludność mitingami (od angielskiego słowa *meeting*). Nawet do naszego obozu docierały huczne oklaski i okrzyki „hura”. Ale po tych wiecach panował nadal spokój. Rozpoczęły się również mitingi żołnierskie. Z ciekawością

Pocztówka z Samary z 1916 roku



słuchałem przemówień żołnierzy. Niejeden z nich miał zdolności krasomówcze, niejeden z tych prostych żołnierzy umiał tak trafnie argumentować, że było mu trzeba przyznać rację. Kiedy wystąpił żołnierz o innych zapatrywaniach, to również podawał ważne kontrargumenty, co niejednego słuchacza mogło doprowadzić do dezorientacji. Ale co nowe, to zawsze porywa większość za sobą, i tak w krótkim czasie powstały rady żołnierskie. Niektórzy młodzi oficerowie przyłączyli się do nowej ideologii. W mieście dalej panował porządek, chaosu nie było, ale wyżsi oficerowie, jak pułkownicy itd. zostali ze służby zwolnieni.

W naszym obozie panowała dyskusja na temat rewolucji. Bezpośrednim rosyjskim komendantem naszego obozu był porucznik, który również stał się zwolennikiem nowego reżimu. Zwrócił się on do naszego polskiego komendanta obozu, to jest do najstarszego rangą oficera polskiego, z propozycją wstąpienia wszystkich polskich oficerów do Armii Czerwonej. W obozie rozpoczęła się dyskusja za i przeciw. Zapatrywania nasze były podzielone. Jedni byli za wstąpieniem do Armii Czerwonej, drudzy deklarowali dla niej neutralną życzliwość i sympatię, inni znów twierdzili, że polska racja stanu wymaga wobec Armii Czerwonej tylko neutralności.

Grupa polskich oficerów deklarująca się za wstąpieniem do Armii Czerwonej była nieustępliwa i zażądała od rosyjskiego komendanta wydalenie z obozu wszystkich polskich oficerów niechających wstąpić do Armii Czerwonej. Komenda rosyjska zgodziła się na to i miano nas odtransportować gdzieś na Ural do byłego żołnierskiego obozu jenieckiego, w którym żołnierze austriaccy wymarli na tyfus plamisty. Wiadomość ta wywarła na nas wielkie wrażenie, w wyniku czego jeszcze kilku oficerów zadeklarowało wstąpienie do Armii Czerwonej. Połowa oficerów wstąpiła do Armii Czerwonej, a prawie druga połowa, około czterdziestu oficerów, a między nimi i ja, pozostała neutralną.

Wskutek dalszej dyskusji z kolegami z przeciwnego obozu doszliśmy do porozumienia. Postanowiono nas wysłać do Carycyna, gdzie znajdowało się centrum czeskiej Armii Czerwonej. Tam miano nas nakłonić do wstąpienia do Armii Czerwonej. Załadowano nas na parostatek i Wołgą w dół popłynęliśmy do Carycyna. Była to

ładna kilkudniowa podróż. Widzieliśmy całą krajobraz wzdłuż brzegów Wołgi. W Carycynie wyładowano nas na brzeg Wołgi. Rosyjski komendant naszego transportu i nasz polski komendant z dwoma oficerami poszli do miasta Carycyna, oddalonego od brzegu jakich pięć km, zgłosić nasze przybycie u komendanta miasta oraz prosić o wyznaczenie dla nas kwatery.

BOLSZEWICY W ASTRACHANIU

Wszystkie wojskowe stanowiska w mieście Carycynie były obsadzone przez czeskich oficerów znajdujących się w Armii Czerwonej. Gdy się dowiedzieli, że jesteśmy grupą polskich oficerów, która nie chciała wstąpić do Armii Czerwonej, odmówili naszego przyjęcia do Carycyna. Całą noc przesiedzieliśmy na brzegu Wołgi. Na drugi dzień rano załadowano nas ponownie na parostatek i przetransportowano do Astrachania. W ten sposób po raz drugi znalazłem się w Astrachaniu. W tym czasie w Astrachaniu panował jeszcze stary carski porządek. Czytelnik musi sobie uświadomić, że rewolucja nie odbywała się równocześnie w całej Rosji. Były jeszcze duże potacie kraju o ustroju carskim.

Po naszym przyjeździe do Astrachania nie było w tym mieście żadnego obozu oficerskiego, więc ulokowano nas na pierwszym piętrze w dawnej herbaciarni (*czajnaja*). Po pewnym czasie wynajęto dla nas na obóz osobną drewnianą willę mogącą pomieścić czterdziestu oficerów. Obóz był położony blisko kanału Kutumy. W obozie rozpoczęło się normalne życie obozowe. Uptywał nam dzień za dniem, tydzień za tygodniem. Wkrótce mieliśmy za sobą dwa czy trzy miesiące. Gazety miejscowe przynosiły nieraz sprzeczne wiadomości. Tam rewolucja, tu rewolucja, tam zwyciężali czerwoni, tu biali itd., ale u nas w Astrachaniu życie nadal płynęło normalnie, aż pewnego dnia w godzinach rannych rozpoczęła się strzelanina w mieście, potem blisko naszego obozu zatrajkotał karabin maszynowy. Nasi oficerowie chcieli wiedzieć, co się dzieje w mieście, wyłazili więc na dach obozu celem lepszej obserwacji bitwy. Niedaleko naszego obozu była cerkiew, a w wieży cerkwi bolszewicy mieli ustawiony karabin maszynowy, z którego strzelali na pozycje artyleryjskie białogwardzistów, znajdujące się niedaleko dworca kolejowego.

General Aleksiejew, komendant białogwardzistów, dobrze się orientował, gdzie znajduje się nasz obóz. Skoro przez lornetkę zobaczył, że nasi oficerowie gonią po dachu, słusznie mógł przypuszczać, że my strzelamy na jego pozycje, chociaż strzelanina pochodziła z wieży cerkwi stojącej blisko naszego obozu. Generał Aleksiejew dał rozkaz wystrzelenia szrapnela na nasz obóz. Skutek był fatalny. Mieliśmy kilku rannych, a rama okienna w moim pokoju została do połowy wyłamana od uderzenia łuską szrapnelową. Podczas wystrzału leżałem akuratnie na drewnianym łóżku wojskowym (po rosyjsku *krawac*). Jedna kula szrapnelowa przebiła mi koc, a druga kula wbiła się do nogi drewnianej łóżka. Mnie się jednak nic nie stało. Zbiegliśmy wszyscy do piwnicy, spodziewając się dalszego bombardowania obozu.

Po chwili przychodzi do obozu patrol wojskowy i rozkazuje nam natychmiast ustawić się w szeregu, po czym patrol wyprowadza nas na ulicę. Dopiero w dalszej drodze dowiedzieliśmy się, że jesteśmy aresztowani przez białogwardzistów na polecenie generała Aleksiejewa z powodu sprzyjania czerwogwardzistom i strzelania do białogwardzistów. Po przyjeździe na podwórze koszar białogwardzistów ustawiono nas pod murem, naprzeciw nas stali białogwardziści ładujący karabiny ostrymi nabojami. Zaraz zorientowaliśmy się, że mamy być rozstrzelani na rozkaz generała Aleksiejewa. Wielki strach nas ogarnął, za co właściwie ta kara śmierci?

Nie daliśmy za wygraną i nie poddał się rezygnacji. Najstarszy z naszych oficerów wystąpił trzy kroki przed szereg i prosił o wystuchanie go. Z początku nie chciało z nim gadać. Potem jednak adiutant generała Aleksiejewa podszedł bliżej do niego i wszczęła się rozmowa. Ku naszemu zdziwieniu dowiedzieliśmy się, żeśmy z obozu strzelali do białogwardzistów. Powstało u nas wielkie zdziwienie i zakłopotanie. Wyjaśniliśmy całą sytuację i uratowaliśmy się przed śmiercią. Pozostawiono nas jeszcze przez 24 godziny w koszarach białogwardzistów na drugim piętrze, po czym odprowadzono nas pod eskortą do naszego obozu. Niestety przez czas naszej nieobecności obóz nasz został okradziony. Brakowało nam dużo rzeczy, które dla nas jeńców były nieodzowne.

OSTATNI ŻOŁD I OSTATNIA ŻYWNOSĆ

Po powrocie do obozu, jeszcze w tym samym dniu, przyszedł po nas patrol czerwonogwardzistów i chciał nas zabrać do twierdzy z powodu sprzyjania białogwardzistom. W końcu udało nam się przekonać czerwonogwardzistów o naszej niewinności, a jako argument sprzyjania czerwono-gwardzistom posłużył nam fakt przyłączenia się naszych żołnierzy austriackich do czerwonogwardzistów. Pozostawiono nas więc na miejscu w obozie podczas całej walki w mieście, która trwała przeszło dziesięć dni.

Ale co jeść? Zapasów żywności nie mieliśmy, gdyż prowiant do kuchni kupowaliśmy z dnia na dzień. W magazynie mieliśmy pół worka fasoli, trochę herbaty i nic więcej. Co tu gotować i co jeść, skoro nie można było wyjść na ulicę z powodu walk ulicznych, a zresztą i tak wszystkie sklepy były zamknięte. Każdy z nas miał w zapasie kawałek chleba i trochę cukru, ale ten prędko się nam wyczerpał. Kuchnia obozowa ugotowała wielki garniec fasoli, ale bez soli. Każdy mógł w dowolnej ilości brać sobie ugotowaną fasolę i mógł się jej najieść do syta. To było całe nasze wyżywienie przez dziesięciodniowy okres walk ulicznych. Przez ten czas częściowo obserwowaliśmy przebieg walk. Miasto paliło się we dnie i w nocy, płonęły przeważnie główne magazyny żywnościowe. Z okna obozu widzieliśmy walki uliczne. Blisko naszego obozu przepływał kanał Kutuna, nad którym zbudowany był most. Skoro czerwonogwardziści złapali białogwardzistę, to go nie rozstrzelali, tylko związali mu ręce i nogi, a potem na powrozie spuszczały go z mostu do wody. Białogwardzista krzychał przeraźliwie, ale po chwili wyciągali go z wody, potem go znów zanurzyli. Teraz żołnierz jeszcze więcej krzychał, ale to nic nie pomogło. Gdy się nim pobawili, to go w końcu utopili i zabrali się do następnego.

Kiedy niektórym żołnierzom zabrakło amunicji, to bili się karabinami, a nawet żelaznymi prętami. Niesprzątnięte trupy leżały wśród upalnych dni przez dłuższy czas na ulicy. Nareszcie zwyciężyli czerwonogwardziści. W naszym obozie zapanała dezorientacja. Na zebraniu uchwaliliśmy wystanie delegacji do komendy czerwonogwardzistów i złożenie

im gratulacji z okazji odniesionego zwycięstwa. Komendantem wojskowym na całe miasto Astrachan był plutonowy, jego zastępcą kapral. Komendant przyjął delegację życzliwie, zaraz polecił naładować dla nas żywności na jednokonną furmankę. Dostaliśmy worek fasoli, grochu, soczewicy, trochę soli, herbaty i trochę cukru. Wypłacono nam też żołd za jeden miesiąc. Był to ostatni żołd i ostatnia żywność jaką otrzymaliśmy. Od tego czasu musieliśmy się na własną rękę troszczyć o wyżywienie i zdobycie pieniędzy na utrzymanie.

Z naszych mundurów musieliśmy usunąć wszelkie odznaki stopni oficerskich. Niektórzy z nas kupili sobie zaraz cywilne ubrania, inni sprzedali zegarki, pierścionki i inne wartościowe rzeczy, aby uzyskać pieniądze na kupno cywilnego ubrania. W mieście dał się odczuć brak żywności. Wkrótce przestano prowadzić kuchnię obozową i każdy z nas musiał na własną rękę troszczyć się o wyżywienie. Kupcy tatarscy w Astrachaniu byli nam bardzo przychylni, sprzedawali nam żywność po bardzo przystępnej cenie, dopóki mieli zapas towaru. Nieraz pytali, skąd pochodzę, a gdy powiedziałem, że ze Śląska, to raz powiedział mi jeden Tatar: *Tak, tak, wiem, nasz wódz – wymienił nawet jego nazwisko, tylko ja go wtenczas nie zapamiętałem – był tam ze swoimi wojskami.* Dobrze znał całą historię tatarską i czuł żal do carskiej Rosji, która samodzielne państwo tatarskie podbiła.

WE WSI TATARSKIEJ

Gdy już w mieście zabrakło prowiantu wędrowaliśmy za żywnością na wieś do wsi tatarskich, kirgiskich i kałmuckich. Z jedną taką grupą oficerów Polaków wybrałem się na wieś. Trafiliśmy do jednego gospodarza tatarskiego. Weszliśmy na podwórze zabudowania gospodarskiego. Budynek

mieszkalny był drewniany, pięknie zbudowany, całe zabudowanie gospodarcze wzorowe. Były też dwa budynki mieszkalne. Jeden letni, a drugi na zimę. W budynku letnim była kuchnia i sypialnia. W kuchni była czysta podłoga, a zamiast okna i drzwi były w jednej ścianie drzwi tak, jak do stodoły, cały dzień otwarte, żeby w kuchni nie było ciepło. Obok kuchni była sypialnia. Przez całą długość pokoju była pryzca z desek, na której rozpościerał się perski dywan. Przy głowach jedna deska była skośnie podniesiona i na niej leżały poduszki. Na noc przykrywano się tylko prześcieradłem z powodu wielkiego gorąca.

W osobnym budyńeczku mieściła się łazienka (po rosyjsku *bania*). Muszę dodać, że Tatarzy są bardzo czysti. Teraz gospodyni zaprowadziła nas do drugiego budynku mieszkalnego, to jest do budynku, w którym mieszkali porą zimową. Kuchnia była wzorowo utrzymana, sypialnia i jadalnia również. W górnej części kredensu zamiast drzwi były w półkach poprzeczne listewki, na których były wyłożone talerze w ten sposób, by kolorowe ornamenty na talerzach były widoczne.

Powiedziałem gospodyni po rosyjsku: *U was oczeń charaszo.* Gospodyni ucieszyła się na moje słowa i powtórzyła kilka razy po tatarsku: *Czok jakazi, czok jakazi.* To znaczy: *Bardzo ładnie!* Gospodyni ugościła nas *sztrudlem* przypiekany na maśle, herbatą, a potem podała kosz z winogronami, gdyż gospodarz był właścicielem dużej winnicy, a była to pora winobrania, czyli zbiorów winogron. Gospodarza nie było w domu, gdyż pracował w winnicy. Przy odejściu gospodyni obdarowała nas chlebem i winogronami. Kiedyś miałem ujemne wyobrażenie o Tatarach, ale przekonałem się o czymś wręcz przeciwnym. Jeszcze nieraz robiliśmy wycieczki do wsi tatarskich celem zakupu żywności.

zwrot • cz

RAPORT



ZAOLUZIA

OBRAZY POLSKIEJ LITERATURY

TEKST: ALEKSANDRA E. BANOT

Wystawa prezentująca twórczość Zofii Stryjeńskiej (1891–1976), jednej z najwybitniejszych polskich malarzek XX wieku, którą można oglądać do 18 sierpnia br. w gliwickim muzeum w Willi Caro, skłania do refleksji nad związkami literatury i sztuk plastycznych.

ZOFIA STRYJEŃSKA

Towarzyszący wystawie wykład jednego z kuratorów, Światosława Lenartowicza, przeprowadzony 13 kwietnia, koncentrował się właśnie na działalności ilustracyjnej Stryjeńskiej. Stworzyła ona rysunki między innymi do osiemnastowiecznej *Monachomachii czyli wojny mnichów* Ignacego Krasickiego wydanej w 1921 roku nakładem krakowskiej Spółki Wydawniczej *Fala* czy do zbioru poetyckiego Kazimierzy Iłłakowiczówny *Rymy dziecięce* opublikowanego rok później w tym samym wydawnictwie. Ze względu na prawa autorskie trudno powielać ilustracje zawarte w tych książkach, a zakup egzemplarzy dostępnych na rynku antykwarycznym to niemały wydatek rzędu kilku tysięcy złotych – jak w przypadku ilustrowanej przez Stryjeńską *Monachomachii*. Na pewno potwierdza to rangę dzieł autorki takich cyklów, jak *Pascha*, *Bożki słowiańskie* czy *Gusta Słowian*.

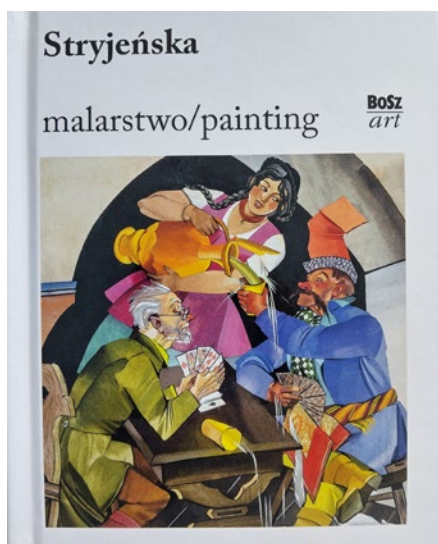
Warto pamiętać, że Stryjeńska była także uzdolnioną pisarką – jej dzienniki zatytułowane *Chleb prawie że powszedni*, wydane po raz pierwszy w 1995 roku, zostały napisane żywym i barwnym językiem. W świecie kultury nie była wyjątkiem. Malarzem był także Cyprian Kamil Norwid (1821–1883), romantyczny poeta i dramatopisarz. Prawdziwymi gigantami pióra i pędzla okazali się jednak Stanisław Wyspiański (1869–1907) oraz Stanisław Ignacy Witkiewicz (1885–1939).

STANISŁAW WYSPIAŃSKI

Wyspiański, znany przede wszystkim z dramatu *Wesele*, jednej z najważniejszych lektur szkolnych w polskich szkołach średnich, czasem jeszcze z secesyjnego witrażu przedstawiającego Boga Ojca, a znajdującego się w kościele Franciszkanów w Krakowie, często projektował grafikę wydań książkowych napisanych przez siebie



Stanisław Wyspiański, projekt okładki *Wesela*, wydanie z 1903 roku / Domena publiczna



Okładka minialbumu poświęconego malarstwu Stryjeńskiej opracowanego przez Światosława Lenartowicza, wydanie z 2021 roku / Ze zbiorów autorki



Stanisław Wyspiański, *Chocholy* 1898–1899 / Domena publiczna



Witkacy, portret Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej, 1924 / Domena publiczna

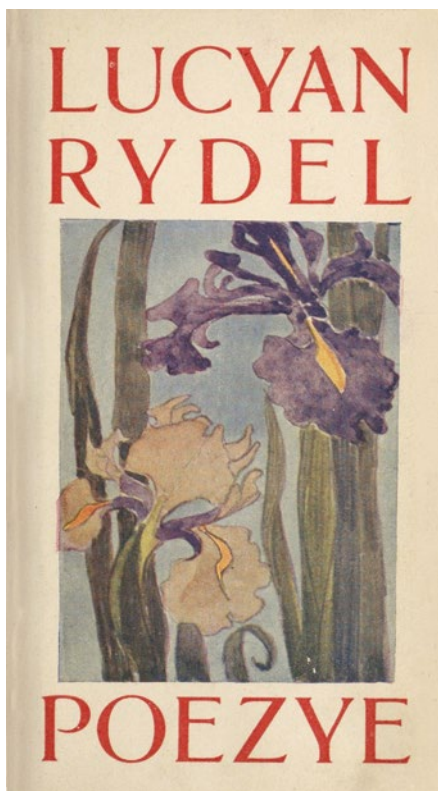


Witkacy, portret Juliana Tuwima, 1929 / Domena publiczna

utworów oraz malował obrazy powiązanie tematycznie ze swoją twórczością literacką, takie jak słynne *Chochoty* (1898–1899). Chochół jest jedną z tak zwanych osób dramatu w *Weselu* (ukazuje się Isi, córce

gospodarzy), zaś sam obraz znakomicie oddaje chocholi taniec.

Wyspiański wspierał swoimi projektami graficznymi przyjaciół. Jego rysunki zdołał wydanie *Poezji* (1901) Lucjana Rydla – Rydel był zresztą pierwowzorem postaci Pana Młodego w *Weselu*. Motywy kwiatowe, które konsekwentnie wykorzystuje Wyspiański, znakomicie wpisują się dominujący plastycznie styl przelomu XIX i XX wieku – secesję. Nie bez powodu Wikipedia nazywa Wyspiańskiego „artystą wizualnym”.

Stanisław Wyspiański, projekt okładki *Poezji* Lucjana Rydla, wydanie z 1901 roku / Domena publiczna

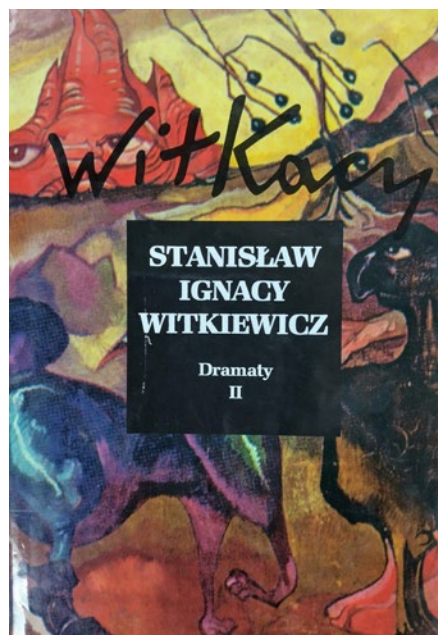
STANISŁAW IGNACY WITKIEWICZ

Twórczość plastyczna Stanisława Ignacego Witkiewicza nie była tak ściśle powiązana z jego działalnością pisarską, dramatyczną i prozatorską, niemniej Witkacy zasłynął jako portrecista najwybitniejszych przedstawicieli polskiej literatury dwudziestolecia międzywojennego. Uwiecznił między innymi Kazimierę Alberti, Irenę Krzywicką, Marię Pawlikowską-Jasnorzewską, Zofię Nałkowską, Michała Choromańskiego, Józefa Czechowicza, Brunona Schulza i Juliana Tuwima.

Autor *Pożegnania jesieni* od czasu, gdy założył słynną Firmę portretową S.I. Witkiewicz w 1925 roku, namalował kilka tysięcy obrazów. Jedną z największych kolekcji tych dzieł znajduje się w Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku. Do legendy

przeszedł między innymi *Regulamin* firmy stworzony przez Witkacego, który klienci musieli bezwzględnie przestrzegać, oraz oznaczenia środków psychoaktywnych, pod wpływem których malarz tworzył.

Inne obrazy autora *Szewców* wykorzystywane są współcześnie między innymi przy projektowaniu obwolut okładowych jego dzieł, takich jak trzytomowe wydanie *Dramatów* (2016) opracowane przez Janusza Deglera.

Obwoluta drugiego tomu *Dramatów* Witkacego, wydanie z 2016 roku / Ze zbiorów autorki

BRUNO SCHULZ

Artystą podobnym do Wyspiańskiego i Witkacego, aczkolwiek dość szczególnym, jest Bruno Schulz (1892–1942). Choć studiował między innymi w Akademii Sztuk Pięknych, był nauczycielem rysunku w gimnazjum i wystawiał swoje prace już na początku lat 20., zasłynął jako autor dwóch zbiorów opowiadań: *Sklepy cynamonowe* (1934) oraz *Sanatorium pod Klepsydrą* (1937). Ich pierwsze wydania zostały zilustrowane jego grafikami. W 2020 roku krakowski Znak wydał reprinty obydwu tomów opowiadań.

Być może erotyczny charakter wielu rysunków Schulza (jego *Xiędze batwochwalczej* zarzucano szerzenie pornografii) zadecydował o tym, że dopiero współcześnie autor *Sanatorium pod Klepsydrą* przyciąga uwagę jako grafik. W 2022 roku, w 130. rocznicę jego urodzin oraz 80. rocznicę śmierci, można było podziwiać prace Schulza między innymi w krakowskim Muzeum Sztuki Współczesnej (największą ich kolekcję przechowuje Muzeum Literatury im. Adama Mickiewicza).

Mało kto wie jednak, że Schulz stworzył dwa rysunki do pierwszego wydania *Ferdydurke* Witolda Gombrowicza (1938) oraz zaprojek-



Projekt okładki *Sklepow cynamonowych* Brunona Schulza przygotowany dla Wydawnictwa Rój, zamieszczony w tomie opowiadań wydanych w 2020 roku / Ze zbiorów autorki

tował okładkę. To przykład znakomitej współpracy dwóch wybitnych osobowości. Schulz okazał się wnikliwym czytelnikiem Gombrowicza. Niestety, dostępny w Bibliotece Śląskiej w Katowicach egzemplarz wydania z 1938 roku nie ma już, po interwencji intrologatorskiej, oryginalnej okładki.

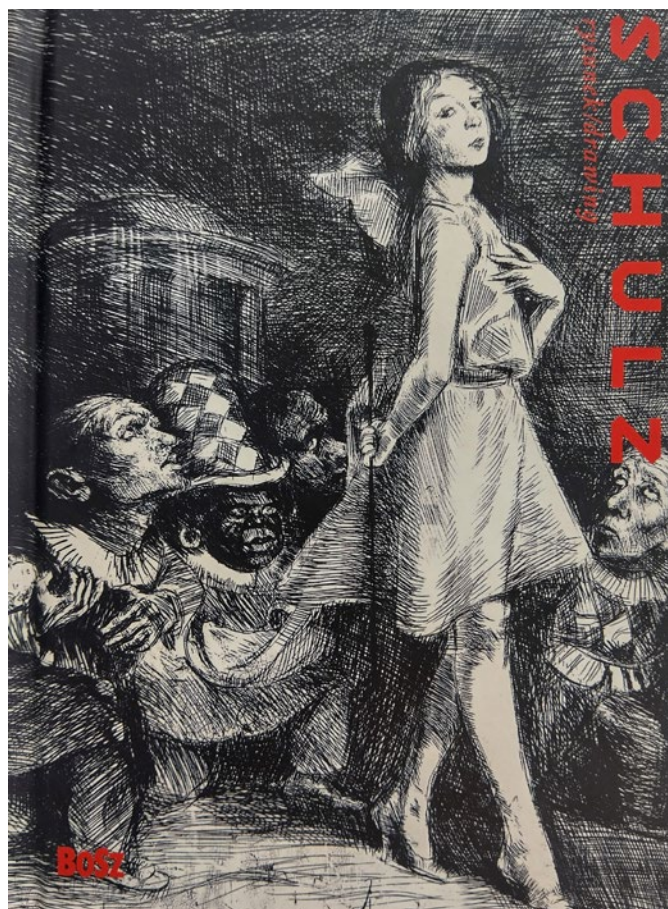


Okładka *Sanatorium pod Klepsydrą* Brunona Schulza, wydanie z 2020 roku (reprint) / Ze zbiorów autorki

To chyba najbardziej znane przypadki współpracy malarzy i grafików z pisarzami i poetami, często osiągniętymi duże sukcesy zarówno w jednej, jak i w drugiej dziedzinie. Ciekawe byłoby przyjrzenie się takim powiązaniom w okresie powojennym. Przypuszczam, że jest tutaj wiele do odkrycia.

Ilustracja tytułowego opowiadania tomu *Sanatorium pod Klepsydrą* Brunona Schulza, wydanie z 2020 roku (reprint) / Ze zbiorów autorki

Okładka minialbumu poświęconego rysunkom Schulza opracowanego przez Jerzego Jarzębskiego, wydanie z 2019 roku / Ze zbiorów autorki





PODRÓŻ DO KRAJU TYSIĄCA WYSP Z MIŁOŚNIKIEM KULTURY INDONEZYJSKIEJ

TEKST: IZABELA WACLAWKOVÁ / ZDJĘCIA: WITOLD LISZTWAN

Istnieje rozległy wachlarz dziedzin, które można zgłębiać na szczeblu akademickim. Nie brakuje tych, które otwierają drzwi do odkrywania świata. Wśród nich znajduje się także studiowanie języków obcych. Witold (Witek) Lisztwan postanowił podjąć naukę na Uniwersytecie Palackiego w Ołomuńcu, gdzie na wydziale studiów azjatyckich już piąty rok poświęca się poznawaniu języka i kultury Indonezji.

Jak nazywa się kierunek, który studiujesz?

Najpierw uczyłem się na kierunku studiów indonezyjskich w ramach specjalizacji ruch turystyczny. Tam zdobyłem licencjat, a obecnie powoli kończę studia magisterskie na kierunku studiów azjatyckich ze specjalizacją kultura i język indonezyjski.

Co sprawiło, że po szkole średniej zdecydowałeś się studiować ten kierunek?

Myślę, że wynikało to z faktu, że wychowałem się w wielojęzycznym środowisku i byłem przyzwyczajony do zmieniania języków, którymi porozumiewałem się z miejscowymi. Tak czy inaczej, chciałem znać więcej języków niż tylko polski, czeski i angielski. Pragnąłem nauczyć się





kolejnego języka, ale nie chciałem, żeby on był zbyt rozpowszechniony u nas – taki, którym posługują się wszyscy. Postanowiłem więc, że nauczę się jakiegoś języka azjatyckiego. I trzeba przyznać, że Uniwersytet Palackiego w Ołomuńcu miał świetną promocję wydziału azjatyckiego podczas Dni Otwartych Drzwi i przekonał mnie do zapisania się na ich wydziale.

Spotkałeś się już kiedyś wcześniej z językiem lub ogólnie z kulturą indonezyjską?

Nie, wcale nie. O Indonezji wiedziałem tylko tyle, że znajduje się tam Bali. Ogólnie rzecz biorąc, wiele osób kojarzy Indonezję tylko ze względu na Bali, ale po pobycie w tym kraju muszę powiedzieć, że w Indonezji jest o wiele więcej

ładnych miejsc, niż tylko ta zapchana turystami wyspa.

Jak wyglądają zajęcia na takim kierunku?

Uczymy się wszystkiego na temat Indonezji. Nie chodzi tylko o naukę języka, uczono nas także ich kultury i historii. Sam dzięki studiom zakochałem się w tym kraju.

Co jest najtrudniejsze w nauce tego egzotycznego języka?

Język indonezyjski jest zupełnie inny niż języki europejskie, ale także niż chiński, koreański lub japoński. W języku indonezyjskim jest bardzo wiele synonimów, wszystkie są używane, nie ma wśród nich słowa nadrzędnego wobec innych. Więc chyba najtrudniejsze przy poznawaniu tego języka było nauczenie się słówek. Z drugiej strony gramatyka nie jest zbyt trudna, a do tego język indonezyjski jest pisany łacinką.

Czy uczyłeś się na uniwersytecie od rodowitych Indonezyjczyków?

Mieliśmy nauczycielkę gramatyki, która była Czeszką, ale jej mąż był Indonezyjczykiem. Później mieliśmy zajęcia z *native speakerem*, który uczył nas konwersacji, a więc tak, uczyliśmy się także od miejscowych. Przy okazji trzeba dodać, że często mieliśmy wykłady w języku angielskim, więc jeżeli ktoś chciałby studiować ten kierunek, musi pamiętać o tym, że sporo zajęć jest właśnie po angielsku.

Co było głównym powodem twojego wyjazdu do Indonezji?

Kiedy składałem wniosek o przyjęcie na ten kierunek, wiedziałem, że w ramach programu studiów będę musiał wyjechać do Indonezji na pół roku. Niestety, w czasie mojego wyjazdu panowała pandemia COVID-19, więc udało mi się wyjechać tylko na siedem tygodni. Natomiast podczas studiów magisterskich wyjechałam ponownie do tego kraju tym razem na jeden semestr w ramach programu Erasmus+.

Gdzie konkretnie przebywałeś?

Po raz pierwszy wyjechałem do Surabaya, drugiego co do wielkości miasta w Indonezji. Znajduje się tam Uniwersytet Airlangga (UNAIR), który współpracuje z naszym wydziałem w Ołomuńcu. Dużo osób, które po raz pierwszy przybywają do Indonezji, przeżywa szok kulturowy. Ja go nie doznałem dzięki dobremu przygotowaniu na studiach. Wiedziałem, że większość mieszkańców Indonezji to muzułmanie, że samochody jeżdżą po lewej stronie. Może największym szokiem dla mnie było stwierdzenie, ile skuterów tam jest i jak bardzo szybko jeżdżą. Na drogach w Indonezji jest niesamowity chaos, z tego powodu także bardzo wielu Indonezyjczyków umiera na skutek wypadków drogowych. Zaskoczyło mnie także to, że miejscowi robili sobie z nami zdjęcia, ponieważ niektórzy z nich po raz pierwszy w życiu widzieli na własne oczy Europejczyka.

Jacy są Indonezyjczycy?

Są bardzo otwarci, uśmiechnięci i chętni w każdej sytuacji pomóc drugiemu czło-





wiekowi. Czuję się wśród nich bardzo dobrze i bezpiecznie.

Gdzie tam mieszkałeś?

Podczas pierwszego wyjazdu mieszkałem w hotelu i miałem mnóstwo czasu wolnego, ponieważ zajęcia w szkole były nadobowiązkowe. Mogłem podróżować i zwiedziłem prawie całą Jawę. Po raz drugi nocowałem w pokojach wynajętych.

Uważasz, że te sześć tygodni pomogło ci w nauce języka?

Tak, na pewno i to bardzo. Nie bałem się mówić z miejscowymi i myślę, że w taki sposób najlepiej można nauczyć się języka indonezyjskiego — kiedy człowiek mieszka w tym kraju, rozmawia z jego mieszkańcami. Rozmawiałem na przykład z kierowcami taksówek, ze sprzedawcami na targach lub ze znajomymi, z którymi się tam zaprzyjaźniłem. Za parę tygodni stał się ze mnie zupełnie inny człowiek.

W czym się różnił twój drugi wyjazd?

Podczas drugiego wyjazdu, tym razem w ramach programu Erasmus+, wybrałem sobie konkretne przedmioty na Uniwersytecie Gadjah Mada (UGM), w których regularnie brałem udział. Wszystkie zajęcia były prowadzone w języku indonezyjskim wspólnie z miejscowymi studentami. Pomimo tego, że porozumiewałem się w ich języku bez problemu, nauczyciele i studenci bardzo mi i innym pomagali. Na-

uczanie było prowadzone w formie *task-based*, polegało na zadaniach grupowych. Świetnym zajęciem był także taniec lokalny. W Indonezji nie tańczy się w parach tak jak u nas, ale raczej w grupach – mężczyźni osobno i kobiety osobno.

Jakie miejsca warto odwiedzić w Indonezji?

Bardzo polecam odwiedzić Jawę wschodnią a szczególnie wulkan Merapi, także parki narodowe, jak Bromo, Tengger i Semeru. Najbardziej podobały mi się Wyspy Togijskie, gdzie przez dwa tygodnie żyliśmy jak rozbitkowie, ponieważ nie było

tam sygnału. W każdym razie było tam przepiękne morze koralowe, mieliśmy także wycieczki na łodziach, podczas których zwiedziliśmy na przykład przepiękną wyspę Sulawesi, wchodzącą w skład Archipelagu Małajskiego i Wielkich Wysp Sundajskich.

Podczas wyjazdu do Indonezji zaznajomiłeś się z modelingiem. Jak do tego doszło?

Tak, kolega Indonezyjczyk zaproponował mi sesję fotograficzną, ponieważ pracował jako fotograf dla jednej z firm modelingowych. Chętnie się zgodziłem i było to bardzo ciekawe przeżycie. Nauczyli mnie, jak powinienem prezentować się na zdjęciach, jak pozować, jak robić makijaż i dobierać odpowiedni strój.

Spodobała ci się rola modela?

Tak, bardzo. Uważam modeling za sztukę. Nie mam nic przeciwko przyszłej pracy w sferze modelingu u nas w Czechach, oczywiście po uzyskaniu tytułu magisterskiego.

Chciałbyś jeszcze kiedyś wrócić do Indonezji?

Tak, może po studiach spróbuję mieszkać i pracować w Indonezji, ponieważ zakochałem się w tym kraju i czuję się tam bardzo szczęśliwy. Chętnie bym pracował w branży turystycznej Indonezji albo nauczał miejscowych języka obcego.



POLSKOŚĆ MA SIĘ W SERCU

Na początku maja pojawiła się informacja o śmierci Tadeusza Wantuły (5. 8. 1950 – 5. 5. 2024), niestrudzonego promotora kultury polskiej, działacza społecznego i polityka, pomysłodawcy, organizatora i wodzireja wielu imprez kulturalnych i przedsięwzięć.

TEKST: DANUTA BRANNA

ZDJĘCIA: OŚRODEK DOKUMENTACYJNY KP,
WIESŁAW PRZECZEK, MARIAN SIEDLACZEK

Z bystrzyckiego domu rodzinnego wyniósł wychowanie patriotyczne i tradycje społecznikowskie. Z Bystrzycą był związany przez całe życie. Tu rozpoczął naukę, przy Miejsowym Kole PZKO w 1971 roku założył wraz z przyjaciółmi Klub Niezależnych. Nazwa ta w komunistycznej Czechosłowacji nie mogła się spodobać, zmieniono ją zatem na KBN – Klub bez Nazwy, co z kolei kojarzyło się z KAN – (stowarzyszenie z okresu Praskiej Wiosny – *Klub angażowanych nestraniků*). Ostatecznie w ramach kompromisu przyjęta została nazwa przedwojennego bystrzyckiego klubu sportowego *Groń*. Od lat 70. Klub *Groń* kojarzył się na Zaolziu z takimi imprezami, jak *Greki*, a przede wszystkim słynne bystrzyckie Złoty (pierwotnie: Złoty Młodzieży Związkowej). Tadeusz sprowadzał na nie najlepszych muzyków polskiej sceny rockowej i popowej. Do działalności w rodzinnej wiosce wracał ze swego domu w sąsiedniej Wędrynie do końca życia, by m.in. prezentować w miejscowym kinie polskie filmy i ich twórców.



MŁODZIEŻOWA DZIAŁALNOŚĆ

Po studiach filologii polskiej i filmoznawstwa na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie Wantuła podjął pracę w ZG PZKO. W komunistycznej Czechosłowacji w latach 70. panowała tzw. normalizacja oznaczająca m.in. wprowadzenie

cenzury i kontroli państwowej, ograniczenie działalności twórczej, rozwiązanie niektórych organizacji społecznych. W tym kontekście może zadziwić bogata działalność pezetkaowskich klubów młodych, którymi w ramach swej pracy zajmował się Tadeusz Wantuła.

Kluby miały być jego zdaniem nie tylko miejscem spotkania z kumplami, ale też okazją do rozwijania zainteresowań, dyskusji i prezentacji własnych poglądów. Miały prowadzić do integracji, dobrej zabawy, zachęcać do spotkań z interesującymi ludźmi, a przy tym być miejscem, gdzie powstają nowe przyjaźnie i więzi. W tym duchu organizował dla klubów i ich liderów cały szereg imprez kulturalnych, turystycznych, sportowych. Należały do nich młodzieżowe soboty w ramach Festiwalu PZKO, koncerty całej plejady polskich wykonawców różnych stylów – od Andrzeja Rosiewicza po Czesława Niemena, od Marka Grechuty po TSA.

Z działalnością klubów młodych łączyło się powstawanie zespołów małych form scenicznych, dla których organizował doroczny przegląd *Melpomenki*. Starat się zaferować „coś dla ciała i coś dla ducha”, mło-



Tadeusz Wantuła jako prowadzący VII Złoty, 1982 r.

dzień więc startowała w turniejach sportowych, chodziła na rajdy, brała udział w kursach wodzirejów, a wieczorem tańczyła na dyskotekach.

Po powstaniu w 1980 r. *Solidarności* Wantuła był już wykładowcą cieszyńskiej filii Uniwersytetu Śląskiego. Nie zrezygnował przy tym z organizacji kolejnych *Złotów*, udziału w *Melpomenkach*. Dzielił się z przyjaciółmi sprowadzaną z Polski literaturą, zabierał młodych ludzi na wydarzenia kulturalne w Polsce, jak na przykład przegląd filmowy, który zorganizował na UŚ. Jego działalność nie mogła pozostać niezauważona przez komunistyczną bezpiekę. Był przestuchiwany i bezskutecznie namawiany do współpracy. Na jego karcie prowadzonej przez służby bezpieczeństwa pozostaje oznaczenie NO – osoba nieprzyjacielska.

OKRES PRZEMIAN SPOŁECZNO-POLITYCZNYCH

Z nadejściem studenckich protestów w listopadzie 1989 r. Wantuła angażuje się w przemiany społeczno-polityczne w Czechosłowacji. Współpracuje z *Solidarnością* Polsko-Czechosłowacką, włącza się w działania inicjatywy Komitet Obywatelski (później: Polska Sekcja Forum Obywatelskiego), która prowadzi publiczną dyskusję nad koniecznością zmian w życiu polskiej grupy narodowej, i zostaje wybranym jednym z jej rzeczników. Równolegle nawiązuje kontakty z Forum Obywatelskim w Pradze. Na początku lutego 1990 zostaje dokooptowany na postać parlamentu republikowego – Czeskiej Rady Narodowej, jego mandat poselski potwierdzony jest ponownie w czerwcu, w pierwszych wolnych wyborach. Jako po-



W trakcie kręcenia filmu *Potop* w Krakowie na Wawelu Tadeusz Wantuła jako statysta wita się z przedstawicielem głównej roli Danielem Olbrychskim

set zabiega m.in. o otwarcie polsko-czeskiej granicy. W celu uzyskania poparcia dla takiej decyzji inicjuje wrześniowe spotkanie *Solidarności* Polsko-Czechosłowackiej na Czantorii z udziałem licznych turystów, a także ówczesnej miss Polski oraz zaolziarki Renaty Góreckiej – miss Czechosłowacji.

ZAKŁADANIE RADY POLAKÓW

Nowa sytuacja w państwie oznaczała również nowe możliwości dla polskiej grupy narodowej. Już pod koniec roku 1989 odzywają się głosy o potrzebie reaktywacji dawnych polskich stowarzyszeń, rodzą się pomysły tworzenia nowych organizacji, powstają grupy inicjatywne. Tadeusz Wantuła widzi potrzebę koordynacji i wspólnej reprezentacji polskich interesów. Przedstawia wizję założenia organizacji skupiającej wszystkie zainteresowane polskie stowarzyszenia, a zarazem reprezentującej osoby niezrzeszone. Zaczynają się przygotowania do jej powołania. Cele i założenia prezentowane są regularnie na otwartych spotka-

niach Polskiej Sekcji FO oraz w prasie. Zostaje przygotowany program działalności i statut. Na sejmikach wybierani są delegaci na Złot Polaków. W marcu 1990 spotykają się oni w sali hotelu Piast, by założyć nową organizację „dachową” kierowaną przez 9-osobową Radę Polaków z przewodniczącym Tadeuszem Wantułą na czele.

Przed Radą (późniejszym Kongresem Polaków) i jej przewodniczącym stanęło w pierwszej rocznej kadencji szereg zadań. Należało we współpracy z innymi stowarzyszeniami sformułować postulaty polskiej mniejszości praktycznie we wszystkich dziedzinach życia naszej grupy narodowej – od szkolnictwa i kultury poczynawszy, przez warunki działania organizacji, na dwujęzyczności, mediach i dotacjach kończąc. Tadeusz Wantuła zorganizował w tym celu szereg spotkań z przedstawicielami czeskiego rządu i parlamentu. Nawiązywał też kontakty i współpracę z polskimi organami samorządowymi oraz z nowopowstałym Stowarzyszeniem *Wspólnota Polska*, na którego czele stał ówczesny marszałek



Tadeusz Wantuła prowadzi na 1. Cierlickim Lecie Filmowym po filmie *Śmierć jak kromka chleba* dyskusję z reżyserem Kazimierzem Kutzem, 1993 r.



Pierwsze posiedzenie Rady Polaków, 1990 r.



Prezes Rady Polaków w Sali Hiszpańskiej Zamku Praskiego na przyjęciu z okazji święta państwowego 28 października



Poseł Tadeusz Wantuła z premierem Republiki Czeskiej Petrem Pithartem

Senatu prof. Andrzej Stelmachowski. Oprócz zaznajamiania polskich partnerów z naszymi problemami rozpoczął negocjacje na temat pomocy państwa polskiego w odzyskaniu hotelu Piast. Jednym z ważnych momentów tej kadencji było zaproszenie Wantuły do udziału w Konferencji Kraj-Emigracja w Rzymie, gdzie pierwszy raz doszło do spotkania Polonii świata z Polakami byłych krajów komunistycznych.

PROMOWANIE POLSKI

Do pracy w Kongresie Polaków Tadeusz Wantuła wrócił w pierwszej dekadzie naszego wieku. Jedną z jego ówczesnych inicjatyw była Zielona Szkoła nad Bałtykiem dla dzieci klas 7. polskich szkół podstawowych. Pomysł ten na stałe wpisał się w kalendarz Kongresu. Zdecydowana większość działań Wantuły skupiła się jednak na promocji polskiej kultury na

Zaolziu. Od początku był związany z Cierlickim Latem Filmowym. Przetoczył program, zapewniał filmy, sprowadzał artystów filmowych do dyskusji w kinie i muzycznych do koncertowania po projekcjach. Założył Klub Kultury, który obok prezentacji filmów organizował również imprezy turystyczne dla rodzin z dziećmi: Żółte i Białe Rajdy. Niezapomniana pozostała zorganizowana przez Tadeusza wizyta na Zaolziu noblistki Wisławy Szymborskiej, od której później uzyskał również zgodę na objęcie patronatem Polskiej Szkoły Podstawowej w Wędryni.

Kochał język polski i – mając duży szacunek wobec gwary – nie lubił, kiedy stawiano ją na pierwszym miejscu. Potrafił być konsekwentny, ale i kontrowersyjny. Odszedł Tadeusz Wantuła, mąż, ojciec rodziny, dziadek... Niepokorny, wierny swoim przekonaniom, wierny polskości, którą nosił w sercu. (RED)

TADEUSZ WANTUŁA

UBÓJ

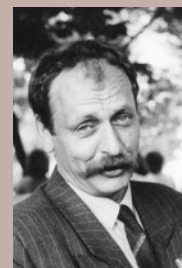
ocalałem
choć wcale nie na rzeź
mnie prowadzono

szedłem zresztą
dobrowolnie
w kierdłu innych

potknąłem się
upadłem
deptano mnie

długo trwał
gorzki powrót
do jedynej prawdziwej
świadomości skrzywdzonego dziecka

ocalałem



Tadeusz Wantuła w Rzymie w rozmowie z papieżem Janem Pawłem II w trakcie Konferencji Kraj – Emigracja. W tle Marszałek Senatu RP i prezes Stowarzyszenia *Wspólnota Polska* prof. Andrzej Stelmachowski





[2] Renata Kadłubiec przed Domem PZKO
Czeski Cieszyn-Mistrzowice

SPACERY ZWROTU Z PREZESAMI MIEJSCOWYCH KÓŁ PZKO: MISTRZOWICE

TEKST I ZDJĘCIA: BEATA INDI TYRNA



Na spacer po Mistrzowicach zabrała mnie prezes tamtejszego Miejscowego Koła Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w RC Renata Kadłubiec (fot. 2).

Spotykamy się na przystanku autobusowym Czeski Cieszyn, Mistrzowice, Na Fibakówce (Český Těšín, Místřovice, Na Fibakovce). Na wstępie moja przewodniczka wyjaśnia, że Mistrzowice obecnie stanowią część Czeskiego Cieszyna. Natomiast do roku 1976 były wraz z Mostami i Koniakowem samodzielną gminą. Nazwa Mistrzowice podobno pochodzi od wyrazu mistrz. W średniowieczu tak był nazywany nauczyciel. Za pracę nie otrzymywał zapłaty pieniężnej, a w naturaliach – kawałek pola, krowę, kury, gęsi...
– Z pewnością mistrzowi szkoły cieszyńskiej ofiarowano takie pole w Mistrzowic-

[1] Dawna gospoda Fibakówka ►





[3] Widok na góry z drogi tuż za domem PZKO ▲ ▼

cach, które dlatego tak się nazywają – wyjaśnia pochodzenie nazwy miejscowości Kadłubiec. I dodaje, że pierwsza pisemna wzmianka o Mistrzowicach pochodzi z 1431 r.

Nim wyruszamy na spacer, moja przewodniczka opowiada mi historię gospody, od której nazwę wzięły przystanek autobusowy (fot. 1). – *Historycznie w tym budynku zawsze była gospoda. Wybudował ją w drugiej połowie XIX w. pan Fibak, stąd nazwa. Pierwszy budynek był drewniany. Na początku XX w. spłonął. Następny właściciel, pan Dziadek, odbudował gospodę już murywaną. Po wojnie budynek został upamiętniony. Nadal funkcjonowała w nim gospoda. Należała do spółdzielni „Jednota-Jedność”. „Gospodzkim” był Izidor Trzyniecki. Zawsze było to centrum życia społecznego i kulturalnego w Mistrzowicach i okolicach. Po wojnie MK PZKO wystawiało tam przedstawienia teatralne, były tam bale, stypy.... a od 1963 Bale Śląskie, które nasze koło organizuje po dziś, tyle że już w innym miejscu* – kreśli historię lokalu pani prezes.

Obecnie, od kilku już lat, gospoda jest nieczynna. Tak samo zresztą, jak znajdujący się naprzeciw niej, już nie historyczny, a wybudowany w latach 90. XX wieku, budynek restauracji „Monaco”, pod którym stoimy.

STARA SZKOŁA – DZIŚ SIEDZIBA MK PZKO I DOM ZBOROWY KOŚCIOŁA EWANGELICKIEGO

Od przystanku autobusowego idziemy chodnikiem wzdłuż głównej drogi w stronę Cieszyna. Zaledwie po 100 metrach, przechodząc na drugą stronę drogi, skręcamy w ulicę Mistrzowicką w prawo. Mistrzowice, jako część Czeskiego Cieszyna, mają oficjalne urzędowe dwujęzyczne nazewnictwo. Tak więc wszystkie tablice z nazwami ulic, jakie podczas spaceru mijamy, są dwujęzyczne.

Niemal u samego wylotu ulicy Mistrzowickiej, po lewej stronie, zatrzymujemy się pod budynkiem, w którym obecnie swą działalność prowadzi Miejsce Koło PZKO (fot. 2). – *Jest to budynek dawnej szkoły. W Mistrzowicach była pierwsza szkoła już w roku 1849. Mieściła się w jednej izbie budynku u Cienciatów. Natomiast tę szkołę wybudowano w roku 1860. Jak na tamte czasy była bardzo nowoczesna. Była to szkoła ewangelicka. W roku 1901 stała się szkołą publiczną i zaczęły się tu kształcić dzieci bez względu na religię. Od roku 1950, po zwolnieniu mieszkania nauczyciela, znajdowało się tu również przedszkole. Z powodu ubytku dzieci szkoła została w 1974 roku, po 114 latach funkcjonowania, zamknięta. Przedszkole nadal działało. Od lat 70-tych XX w. właścicielem było mia-*

sto Czeski Cieszyn. W 1998 roku w ramach restytucji budynek zwrócono Kościołowi Ewangelickiemu. W roku 2000 był tutaj uroczyste otwarty Dom Zborowy Kościoła Ewangelickiego, Centrum ewangelickie oraz Dom MK PZKO Mistrzowice – opowiada historię budynku moja przewodniczka.

Prezes MK PZKO dodaje, że bardzo funkcjonalny i wykorzystywany jest też znajdujący się wokół budynku ogród. – *Organizujemy w nim wszystkie nasze imprezy plenerowe. Jest podium, dużo miejsca wokół, a płot sprawia, że dzieci mogą się na naszych imprezach bawić bezpiecznie* – cieszy się prezes MK PZKO. W środku w budynku są natomiast organizowane wszystkie zebrania oraz wigilijki i inne tego typu spotkania w sezonie zimowym. – *Nasze koło na dzień dzisiejszy ma 115 członków. Na imprezy przychodzi około 30, 40 osób, więc bez problemu się mieścimy* – dodaje Kadłubiec.

NIEZWYKLE WIDOKOWA TRASA

Po oddaleniu się kilka kroków od Domu PZKO znów przystajemy. Tym razem po to, by nacieszyć oczy wspaniałymi widokami. A jest co podziwiać! (fot. 3) Na lewo widać Cieszyn, a za nim Beskidy aż po Skrzyczne. Wyraźnie rysuje się charakterystyczny szczyt Czantorii z wieżą widokową, Ostry, Jaworowy. W oddali, mniej wyraźnie, widać nawet szczyty Fatry. W prawo zaś na horyzoncie Łysą Górę.

Ruszamy przed siebie wąską asfaltową drogą w dół. Moja przewodniczka stwierdza, że ukształtowanie terenu Mistrzowic jest takie, że nie ma tu niemal kawałka równego terenu. – *Nasza gmina nie jest zbyt wygodna do jeżdżenia na rowerze. Zawsze jest albo z górki, albo pod górkę* – zauważa.

Atutem Mistrzowic są za to urodzajne gleby. Moja przewodniczka przytacza zastysane od teścia, prof. Karola Daniela Ka-





[4] Cieniałówka



[5] Stadnina koni

dłubca, informacje o tym, że w Mistrzowicach bardzo dobrze się powodziło rolnikom. – Byli wykształceni, słynęli z uprawy drzew owocowych. W XIX wieku przyjeżdżano z szerokiej okolicy uczyć się od nich.

Idąc w dół mijamy dom wiceprezesa MK PZKO. Pada nazwisko i okazuje się, że właśnie z Mistrzowic pochodzi ojciec mieszkającego obecnie w Australii Darka Jedzka, którego teksty nie raz publikowane były w miesięczniku i na portalu „Zwrot”. – *Darek jest synem brata naszego zastępcy prezesa. Z tej rodziny wywodziła się też moja teściowa, która za panny nazywała się Jedzokówna* – uściśla moja przewodniczka.

Po chwili mijamy dom, w którym miałam okazję już gościć przygotowując jeden z kolejnych wywiadów z cyklu *Nasze Kluby* (opublikowany w nr 10 z 1923 r.)

Po drodze moja przewodniczka opowiada mi także o sobie. Pochodzi z Suchej Górnej. – *Jestem „dolanką” i faktycznie czuję tę rodzinną górniczą przeszłość* – stwierdza. Dodaje, że Barbara Mračna prowadziła przez wiele lat zespół *Suszanie* to jej siostra. – *Z kolei mój tata, Alojzy Adamec*

(bo ja jestem z domu Adamec), był społecznikiem, działał w MK PZKO w Suchej Górnej, w „Beskidzie Śląskim”. Jest nawet impreza sportowa – turniej w piłce nożnej szkół podstawowych – Memoriał Alojzego Adameca. Futbol był pasją taty i właśnie on był inicjatorem takiego turnieju – dodaje.

CIENIAŁÓWKA

Dochodzimy do rozdroża nazywanego przez miejscowych Kozim Rynkiem, choć – jak mówi moja przewodniczka – ani kóz, ani rynku nigdy tutaj nie było. Schodzi się w tym rejonie natomiast aż 5 dróg. W pobliżu skrzyżowania ulicy Mistrzowickiej z Nową Drogą znajdują się także ulice Chłopska i Do Gajówki.

Przechodzimy mostkiem nad potoczkiem, który nie dość, że nie ma swej nazwy, to nie jest nawet zaznaczony na mapy.cz. Tuż za nim skręcamy w prawo, a po kilku krokach, na skrzyżowaniu ulic Nowa Droga z Chłopską, skręcamy w lewo, w Chłopską (fot. 5). – *Podejźmy tutaj tylko kawatek, by zobaczyć tak zwaną Cieniałówkę, czyli dom rodziny Cieniałów. Cała ulica jest siedliskiem słynnego rodu Cieniałów. Byli to bardzo oświeceni i wykształceni gazo-*

wie. Najbardziej znanym był Jerzy Cieniałta, żyjący na przelomie XIX i XX w., znany jako „Król Polski”. Był polskim rolnikiem i działaczem narodowym i społecznym na Śląsku Cieszyńskim. Pełnił funkcję wójta w Mistrzowicach, był posłem do Sejmu Krajowego w Opawie, pierwszym posłem polskiego pochodzenia do parlamentu wiedeńskiego oraz do austriackiej Rady Państwa w Wiedniu. Jego ojciec – Paweł Cieniałta – również wójt Mistrzowic – zastąpił się tym, że w jego domu, znajdującym się też w tym rejonie, jedna izba przeznaczona była na pierwszą szkołę. A niewątpliwą ciekawostką jest historia o tym, że Paweł Cieniałta, gdy budowano w Krakowie Kopiec Kościuszki, natożył na swój wóz glebę z Mistrzowic, zawiózł do Krakowa i wyspał na budowę Kopca Kościuszki jako symbol tęczności Ziemi Piastów z Ziemią Jagiellonów – moja przewodniczka powtarza zasłyszane od teścia historie. I dodaje, że miejscowi Mistrzowiczanie nie używają nazwy ulicy Chłopska, mówią na nią Cieniałówka.

Zawracamy, schodzimy w dół i niedaleko mostku przez bezimienny potoczek skręcamy w prawo, w górę. Prezes Miejscowego Koła PZKO wskazując na mijane gospodarstwo (fot. 5) wyjaśnia, że znajduje się tu

[6] Staw przy ulicy Mistrzowickiej, w którym żyją nutrie



[7] Widoczna w oddali kaplica cmentarna





[8] Ulubione miejsce dzieciennych zabaw męża mojej przewodniczki



[9] Widok na mistrzowickie łąki

niewielka stadnina koni. Stąd właśnie przyjeżdżają do ogrodu przy domu PZKO kuce, na których przejażdżki stanowią niebywałą atrakcję dla uczestniczących w pezetkaowskich imprezach dzieci.

Pozostając w tematach zwierząt gospodarskich moja przewodniczka z radością stwierdza, że w ostatnich latach wróciły na okoliczne łąki stada krów. – *Na naszych przechadzkach chętnie je obserwujemy. Pasa się w okolicy stada różnych krów. Są i te najczęściej spotykane, ale są też czarne, białe, amerykańskie z długą sierścią – wylicza. – A w tym stawie żyją nutrie – pani prezes wskazuje na niewielki zbiornik (fot. 6) i ubolewa, że gdy przechodzimy, zwierzęta te akurat nie wystawiają z wody swych symptomatycznych pyszczków.*

Idąc dalej spoglądamy w prawo, gdzie w oddali widzimy kaplicę cmentarną (fot. 7). – *Pójdziemy tamtędy. Właśnie na tamtym cmentarzu spoczywa m.in. wspomniany Jerzy Cienciata – informuje mnie moja przewodniczka.*

Droga znów opada, by po chwili, po przebyciu kolejnego potoczku okolonego małym laskiem (fot. 8), wznosić się w górę. – *Mąż mi opowiadał, że było to jedno z ulu-*

bionych miejsc ich dzieciennych zabaw – wspomina Kadłubiec.

Wspinamy się na niewielkie wzniesienie, gdzie przed nami roztacza się kolejna cudowna panorama (fot. 9). Moja przewodniczka zachwycając się zarówno widokami, jak i powrotem krów na mistrzowickie łąki wspomina też o pewnej niedogodności. – *Teraz wszystkie pastwiska są poogradzane i jak organizujemy Bieg na przetaj – memoriał Wandy Delong, każdoroczną dużą imprezę organizowaną przez nasze koło, to musimy się z tymi wszystkimi właścicielami pastwisk umawiać. Na szczęście są nam życzliwi i o ile w danym momencie nie mają wypasu akurat w tym miejscu, to otwierają nam ogrodzenia i pozwalają na wytyczenie trasy biegu lasami i polami.*

Niebawem z asfaltowej drogi skręcamy w prawo, w drogę polną (fot. 10). – *Gdybyśmy poszli nią do końca, to doszłybyśmy do drogi, do której i tak zmierzamy. Pójdziemy jednak naokoło, by przejść koło cmentarza. Natomiast tutaj skręciliśmy, gdyż w lasku przed nami, jest też jedno z ciekawych miejsc w Mistrzowicach. Nazywane jest „Szachtą”, gdyż był tam kamieniołom. Wydobywano w nim kamień na budowę dróg, ale przede wszystkim na budowę*

ewangelickiego Kościoła Jezusowego w Cieszynie na Wyższej Bramie, który był wznoszony w XVIII wieku – moja przewodniczka wskazuje na niepozorną kępę drzew. Nad drzewami widać też wieżę kaplicy cmentarnej. Nie dochodzimy jednak do samego wyrobiska dawnego kamieniołomu. Zawracamy. Przed nami roztacza się panorama Cieszyna z wyraźnie dominującym nad miastem Kościołem Jezusowym, a za nim szczyty Beskidu Śląskiego aż po Skrzyczne.

Wracamy trawiastą drogą polną, po czym nie dochodząc do drogi asfaltowej skręcamy w prawo, w również polną, lecz utwardzoną drogę. Na lewo znów rozpościera się cudowny widok Cieszyna i Beskidów (fot. 11). Widać stąd w dali Skrzyczne, przed nim Równicę, nieco na prawo zaś Czantorię, Stożek, Ostry schowany jest za drzewami, a dalej w prawo widać się Jaworowy. Widać też Łysą Górę.

Utwardzona droga przechodzi w asfaltową. Przy skrzyżowaniu ulic Środkowej i Prostopadłej znajduje się budynek czeskiej szkoły. – *Obecnie należy ona do szkoły Komeńskiego w Czeskim Cieszynie. Mieści się tutaj przedszkole, a dzieci ze szkoły jeżdżą tutaj na zieloną szkołę – informuje moja przewodniczka.*

[10] Polna droga prowadząca do tzw. Szachty



[11] Panorama Cieszyna, a za nim Beskidy





[12] Panorama gór widoczna z ulicy Środkowej



[14] Widok na Ondrzejnik

KAPLICA I CMENTARZ W KONIAKOWIE

Idąc ulicą Środkową podziwiamy cudowną panoramę gór z wyraźnie widocznym szczytem Łysej Góry (fot. 12). Po chwili dochodzimy do kaplicy cmentarnej w Koniakowie (fot. 13), moja przewodniczka opowiada mi o tragedii, jaka się tutaj wydarzyła w 1906 roku. – *Odbywał się tutaj pogrzeb. Była piękna słoneczna pogoda. W czasie pogrzebu niebo pociemniało, przyszła dosłownie jedna chmura, rozpetęła się burza. Ksiądz Pindur, który prowadził ceremonię, zaproponował uczestnikom pogrzebu, by schowali się w kaplicy. I kiedy stoczyli się w jej wnętrzu, piorun uderzył wprost w kaplicę. Trzynaście osób straciło życie, wielu było rannych. Zginął wtedy między innymi Jan Harwot – pradiadek mojej teściowej* – mówi moja przewodniczka.

Znajdujemy się już nie w Mistrzowicach, a w Koniakowie. Koniaków nie ma jednak osobnego Miejscowego Koła PZKO, a niektórzy mieszkający tu Polacy należą do Koła w Mistrzowicach.

Dochodzimy do skrzyżowania czterech dróg asfaltowych. Przed nami rysuje się kolejna panorama gór, tym razem z wido-



[13] Kaplica na cmentarzu ewangelickim w Koniakowie

kiem na Ondrzejnik (fot. 14). Droga na wprost prowadzi do Trzanowic, w lewo zaś do starej głównej drogi Cieszyn – Frydek. My skręcamy w prawo, w ulicę Koniakowską. Dochodzimy do placu manewrowego dla autobusów. Na lewo widzimy kościół

katolicki w Koniakowie (fot. 15). My jednak skręcamy w prawo, w ulicę Grodziską.

Po lewej stronie znajdują się zabudowania dużego, nowoczesnego gospodarstwa rolnego (fot. 16). Moja przewodniczka opowiada nieco o ich historii. – *Zaczęło się od jednego domku rodzinnego, w którym kiedyś była gospoda. Było to więc też znane w Mistrzowicach miejsce. Teraz jest to farma ekologiczna. Ostatnio właściciele zaczęli nawet organizować tutaj imprezy dożynkowe. Farma ta specjalizuje się w hodowli kudłatych krów amerykańskich* – mówi moja przewodniczka.

WIDOKI NA GÓRY I „DOŁY”, REMIZA STRAŻACKA

Idąc wysoko położoną drogą stale możemy podziwiać dalekie widoki. O ile na prawo cały czas widzimy Beskidy, to na lewo rysuje się górniczy pejzaż *Dołów* (fot. 17). Widać charakterystyczne kominy elektrowni w Dzieńmorowicach, szyby kopalni Dąbków, pomarańczową wieżę kopalni ČSM Stonawa, na prawo od niej bloki karwińskich osiedli. A całkiem w dali, na horyzoncie, wznoszącą się nad Rydułtówami po

[15] Kościół katolicki w Koniakowie





[16] Farma Koňakov

polskiej stronie hałdę Ema. Gdy natomiast podejdziemy kawałek dalej, widzimy kościół w Stanisławicach i wyłaniający się spomiędzy drzew fragment Domu Polskiego im. Żwirki i Wigury w Cierlicku (fot. 18).

– A tam, ta górka w stronę Stanisławic, nazywana była Bajtkowo kępa. Tam wszystkie dzieci z Mistrzowic uczyły się jeździć na nartach – wyjaśnia Kadłubiec.

Po prawej stronie drogi jest pastwisko, a za nim wyłaniają się ponownie Beskidy. My idziemy dalej. – Tu na prawo, ten las,



[17] Widok na „Doły”: charakterystyczne kominy elektrowni w Dzieńmorowicach, szyby kopalni Darków, pomarańczowa wieża kopalni Stonawa, na prawo od niej bloki karwińskich osiedli. A całkiem w dali, na horyzoncie, wznosząca się nad Rydułtami po polskiej stronie hałda Ema.

to jest „Szachta”, pod którą podchodzącyśmy z drugiej strony – moja przewodniczka wskazuje na widoczną po prawej stronie kępę drzew. Mijamy przystanek autobusowy Koniaków, Szachta (Český Těšín, Koňakov, šachta). Patrząc na lewo jeszcze wyraźniej widzimy kościół w Stanisławicach, Dom Polski Żwirki i Wigury, a na lewo od niego zabudowania Hawierzowa (fot. 18). Na prawo zaś wyłania się zza drzew widok na Cieszyn i Beskidy wznoszące się za Cieszynem w stronę Polski.

Po chwili zatrzymujemy się przy kolejnym budynku związanym z działalnością MK PZKO – remizą strażacką (fot. 19). Tu bowiem przez dwa lata po zamknięciu gospody Fiba-kówki organizowane były Bale Śląskie.

Dalej idziemy drogą obsadzoną drzewami, które dają przyjemny cień. W prześwitach pomiędzy drzewami (fot. 20) wyłania się widok na Cieszyn, Beskidy, Hutę Trzyniecką (fot. 21, 22).

– Ten dom po lewej stronie to kolejne miejsce historyczne. Jest to tak zwana „Dziad-

[18] Kościół w Stanisławicach i wyłaniający się spomiędzy drzew fragment Domu Polskiego im. Żwirki i Wigury w Cierlicku, a na lewo od niego zabudowania Hawierzowa



[19] Remiza strażacka



[20] Droga w Mistrzowicach obsadzona drzewami





[21] Widok na Cieszyn i Beskidy



[22] Widok na trzyniecką hutę

kowo wila” (fot. 23). Jan Dziadek był długoletnim dyrektorem szkoły w Mistrzowicach z najdłuższym stażem – sprzed wojny i po wojnie. Obecnie mieszka tutaj aktorka Sceny Polskiej Basia Stonawska.

CMENTARZ EWANGELICKI W MISTRZOWICACH

Przy przystanku autobusowym Mistrzowice, topole (Český Těšín, Mistrůvice, topoly) skręcamy lekko w prawo by odwiedzić cmen-

tarz (fot. 24). Spoczywa tutaj kilka osóbistości wioski, m.in.: Cieniałowie (fot. 25) i (fot. 26) czy Wanda Delong (fot. 27). Zastępujemy też na grób polskiego żołnierza, który zginął we wrześniu 1939, zaraz na początku II wojny światowej (fot. 28).

LAS SOŚNI

Idąc drogą asfaltową po lewej stronie mamy las Sośni. – *Nie mam pojęcia, skąd jego nazwa, bo sosny nie widać tutaj ani*

jednej. Natomiast ciekawostką powtarzaną przez miejscowych jest fakt, iż w lesie tym były szańce z wojny trzydziestoletniej. Podobno, kiedy Szwedzi oblegali Cieszyn, wojska austriackie, które broniły Cieszyna, wybudowały szańce obronne na najwyższym miejscu nad Cieszynem – powtarza zastyszane historie moja przewodniczka.

Po powrocie konsultuję tę informację z profesjonalnym historykiem specjalizującym się w tej tematyce i okazuje się, że szańce w tym miejscu faktycznie były,

[23] „Dziadkowo wila”

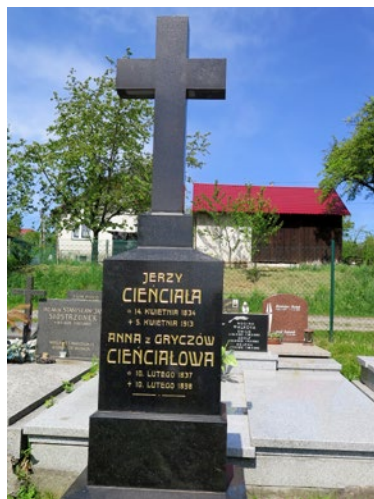


[25] Groby rodziny Cieniałów

[24] Kaplica cmentarna cmentarza ewangelickiego (obecnie już komunalnego) w Mistrzowicach



[26] Groby rodziny Cieniałów



[28] Grób polskiego żołnierza, który zginął we wrześniu 1939, zaraz na początku II wojny światowej



[27] Grób Wandy Delong





[29] Harwotówka



[31] Przystanek autobusowy Czeski Cieszyn, Mistrzowice, skrzyżowanie (Český Těšín, Místřovice, rozc.)

jednak z czasów wojen o sukcesję bawarską lub wojny siedmioletniej. (Wojna trzydziestoletnia toczyła się w XVII wieku, w latach 1618–1648. Wojna o sukcesję bawarską natomiast to wiek XVIII, lata 1778–1779 a wojna siedmioletnia to lata 1756–1763.) Historyk dorzuca informację, że w kronice Kaufmanna (Alojzy Kauffman – najdłużej urzędujący burmistrz Cieszyna. Piastował tę funkcję od roku 1804 przez 33 lata. Autor czterotomowej Kroniki miasta Cieszyna [Gedenkbuch der Stadt Teschen], opisującej historię miasta od czasów najdawniejszych do 1822 r. szańce te nazwane są *redutami Laudona* – od nazwiska dowódcy armii austro-węgierskiej generała Ernesta Laudona, który był dowódcą naczelnym wojsk austriackich w czasie wojny o sukcesję bawarską.

WILLA

– Ten dom po prawej stronie (fot. 29) to tak zwana WILLA. Był to najokazalszy dom w okolicy. Wybudował go Paweł Harwot, wujek teściowej. W czasie 2. wojny światowej było tu przedszkole, po wojnie „kampeliczka” czyli – kasa oszczędnościowa. A teraz mieszka tutaj profesor Kadłubiec – przybliża historię budynku moja przewodniczka.

[30] Widok na góry



HARWOTÓWKA, CZYLI „DO WOLNEGO”

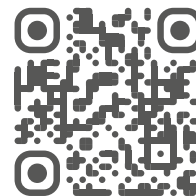
– Następny dom po prawej stronie to Harwotówka, dom rodzinny mojej teściowej. Teraz dom znajduje się w przebudowie. Kiedyś mówiło się na to miejsce „Do Wolnego”. Harwotów było w Mistrzowicach wielu i by ich odróżnić, nadawano im przydomki. Tutaj mówiono „Do Wolnego”, ponieważ przodek tych Harwotów, Jan Harwot, był pierwszym rolnikiem w Mistrzowicach, który wykupił się z pańszczyzny. Jan Harwot był także członkiem delegacji, która w 1866 roku poszła do cesarza Franciszka Józefa do Wiednia z prośbą o zrównoprawnienie języka polskiego z niemieckim. Członkami delegacji byli oświeceni polscy działacze od Pietwałdu po Cieszyn. Misja zakończyła się sukcesem – wyjaśnia moja przewodniczka.

Stąd widać już główną drogą prowadzącą do Cieszyna. Mijajmy jeszcze dom, w którym mieszka moja przewodniczka, ostatni rzut oka na górską panoramę (fot. 30), po czym dochodzimy do drogi głównej prowadzącej do Cieszyna przy samym przystanku autobusowym Czeski Cieszyn, Mistrzowice, skrzyżowanie (Český Těšín, Místřovice, rozc.) (fot. 31). Tutaj kończymy nasz spacer.

Za nami nieco ponad 5 km spaceru z przepięknymi widokami. Na spacer lepiej pojechać autobusem. Wprawdzie z miejsca jego zakończenia do miejsca, z którego wychodziliśmy jest raptem 600 metrów, jednak chcąc wrócić do pozostawionego tam samochodu trzeba iść główną drogą nie dość, że pozbawioną chodnika, to praktycznie nie mającą też pobocza. Idzie się więc zarówno mało przyjemnie, jak i mało bezpiecznie.

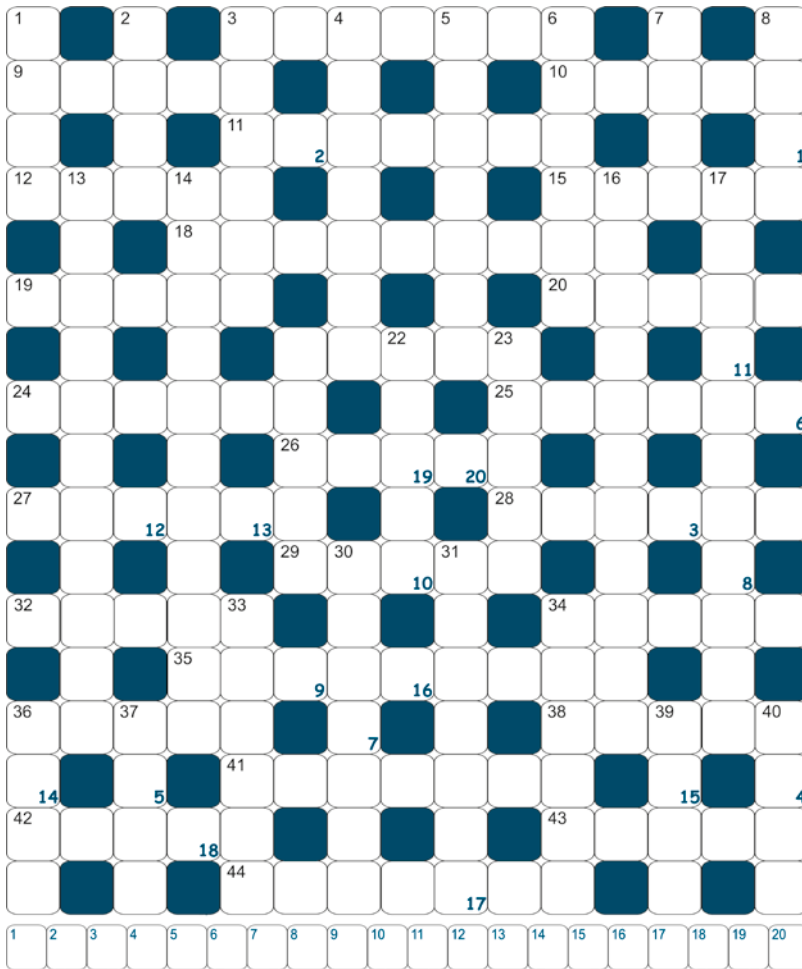


Z nami nic Ci nie umknie!



[zwrot • cz/newsletter/](https://zwrot.cz/newsletter/)

Polskie informacje z Zaolzia
dwa razy w tygodniu
w Twojej skrzynce mailowej

**POZIOMO:**

3. kasza z bulw manioku
9. złota pełni życzenia
10. brak go w menu jarosza
11. przedział między rzędami
12. brzdąc
15. napomnienie
18. drobna wytwórczość
19. czarno żółty ptak
20. inaczej zwany
21. miękka tkanina jedwabna
24. Hubert, trener złotych siatkarki
25. ankieta
26. rodzaj zamszu
27. brak światła
28. panujący
29. nie potrafi mówić
32. smaczna ryba morska
34. suche w stogu
35. wielki sekret
36. sala modlitw w meczecie
38. krótka pelerynka futrzana
41. mechaniczny instrument w kształcie skrzyni
42. efekt brudnej rany
43. oprzęd jedwabnika
44. połowica hrabiego

PIONOWO:

1. piorun
2. drobna moneta grecka
3. chroniła rycerza
4. kontrabanda
5. na bucie jeźdźca
6. duże naczynie na leki
7. mała wyniosłość
8. 60 sztuk
13. efekt braku owoców w stawie
14. bada warunki pracy
16. bezpłatny staż lekarza
17. największa wyspa w archipelagu Wysp Salomona
21. ślimak płucodyszny
22. szlak telekomunikacyjny
23. ekshaustor
30. roślina pokojowa o ozdobnych liściach
31. osobite drobiazgi
33. atentat
34. bywa rodzajowa
36. zakład metalurgiczny
37. kołaczy kwiat
39. w kółku zegarka
40. płynie przez Florencję

ROZWIĄZANIE DODATKOWE
(Poldek i Duduś jadą autostopem)

Opr. BIKI

Rozwiązanie dodatkowe prosimy przesyłać na adres pocztowy lub e-mail: info@zwrot.cz do **9 czerwca 2024**.

Rozwiązanie krzyżówki z nr 4/2024: Przygody psa Cywila.

Nagrodę, bon do Vinotéki Jakub, za nadesłanie poprawnego rozwiązania otrzymuje Maria Nežerka z Trzyńca. Gratulujemy!



VINOTÉKA JAKUB

**NAJLEPSZE
WINA W
CENTRUM
CZESKIEGO
CIESZYNA**

vinotekajakub.cz
Smetanova 1908/9
CZESKI CIESZYN

16 W Ostrawie podczas spotkania Miejscowego Koła PZKO, Stanisław Gawlik wygłosił prelekcję na temat Wincentego Witosa, polskiego polityka i trzykrotnego premiera RP. Gawlik opowiedział o latach 1933–1939, kiedy Witos przebywał na emigracji w Czechosłowacji po skazaniu w procesie brzeskim. Prelekcja zawierała szczegóły dotyczące pobytu Witosa na Zaolziu, w tym w Gródku, gdzie upamiętnia go tablica. ▼



16 Członkowie wojewódzkiej komisji ds. mniejszości obradowali w Konsulacie RP w Ostrawie, aby bliżej poznać polskie szkolnictwo. Konsul generalna RP Izabella Wołłejko-Chwastowicz przywitała gości i omówiła działania Konsulatu na rzecz polskiej mniejszości. Marta Kmet, dyrektorka Centrum Pedagogicznego zaprezentowała ofertę centrum dla polskich szkół, a Tomáš Labudek przedstawił Szkołę Podstawową i Przedszkole w Hawierzowie-Błędowicach. ▼



18 Członkowie Klubu Nauczycieli Emerytów Towarzystwa Nauczycieli Polskich w RC wzięli udział w wiosennym spotkaniu w Czeskim Cieszynie. Rozpoczęto minutą ciszy ku pamięci zmarłych nauczycieli, a jubileaci otrzymali życzenia. Przemówienia wygłosili m.in. Tadeusz Grycz i Małgorzata Rakowska, doceniając wkład emerytowanych nauczycieli. Część artystyczną uświetnił występ chóru *Trallala* pod kierownictwem Beaty Brzózki, który podziękował nauczycielom za ich zaangażowanie w edukację i kulturę. ▼



18 *Kolorowe Przedszkole* z Suchej Górnej obchodziło swoje stulecie podczas uroczystej gali w Domu Robotniczym. Wydarzenie zgromadziło przedszkolaków i absolwentów przedszkola, nauczycieli oraz licznych gości, którzy mogli obejrzeć wystawę ukazującą historię placówki. Program artystyczny obejmował przedstawienia teatralne i taneczne w wykonaniu dzieci, absolwentów oraz nauczycieli, w tym dyrektorki Moniki Pláškovéj. Obchody zakończono piosenką *Pięknie żyć*, podkreślającą wieloletnie zaangażowanie przedszkola w edukację i kultywowanie polskości.

19 W Lutni Dolnej odbyły się uroczystości wspomnieniowe przy tablicy ofiar II wojny światowej w miejscowej Szkole Podstawowej z Polskim Językiem Nauczania. Kierownictwo szkoły, nauczyciele, uczniowie, przedstawiciele MK PZKO i Związku Bojowników o Wolność oddali hołd absolwentom i nauczycielom, którzy zginęli w obozach koncentracyjnych. Sabina Suchanek wygłosiła przemówienie, podkreślając znaczenie pamięci historycznej. Otylia Tobała opowiedziała o losach Władysława Opióły, bohatera jej książki *Lutyńskie tango i inne historie wojenne z Zaolzia*. ▼



19-21 Członkowie Polskiego Stowarzyszenia Artystów Plastyków (SAP) w RC uczestniczyli w plenerze malarskim w Zarzeczcu nad Jeziorem Żywieckim. W trzydniowym wyjeździe wzięło udział siedmiu artystów. Twórcy pracowali w dużej sali schroniska młodzieżowego, tworząc akwarele, akryle i grafiki. W drodze powrotnej odwiedzili Muzeum Historyczne w Bielsku-Białej – Fałatówkę w Bystrej. ▼



20 W Czeskim Cieszynie odbyły się obrady Zgromadzenia Ogólnego Kongresu Polaków w RC, w których uczestniczyło 183 delegatów z całego Zaolzia. Obrady mające na celu wybór nowych władz organizacji oraz omówienie jej przyszłych kierunków działania odbyły się w ośrodku kultury Strzelnica. Wśród gości byli m.in. ambasador RP w Pradze Mateusz Gniazdowski, konsul generalna RP w Ostrawie Izabella Wołłejko-Chwastowicz, prezes Europejskiej Unii Wspólnot Polonijnych Edward Trusewicz, senator RP Halina Bieda czy senator RC Andrzej Feber. Więcej o wydarzeniu piszemy na stronach 8–9.

20 W Domu PZKO w Skrzeczoniu odbyły się 43. mistrzostwa w tenisie stołowym, w których uczestniczyło 22 zawodników z Orłowej-Lutyni, Orłowej-Poręby, Dolnej Lutyni, Hawierzowa Szumbarku i Błędowic, a także reprezentanci gospodarzy. Tytuł mistrza po 29 latach ponownie zdobył Wojciech Pająk, pokonując w finale Dušana Kokoškę. W kategorii kobiet zwyciężyła Urszula Odrzčil, a w kategorii młodzieży Jan Pociorek.

20 Panie z Klubów Kobiet z całego Zaolzia spotkały się w Wiosennym Spotkaniu w Domu PZKO w Karwinie-Frysztacie. Anna Piskiewicz, prezes Sekcji Kobiet, przywitała 89 uczestniczek oraz przekazała pozdrowienia od konsula generalnej Izabeli Wołłejko-Chwastowicz i prezes PZKO Heleny Legowicz. Panie przywitani również Anna Pilar, prezes miejscowego klubu kobiet, i Roman Szarowski, wiceprezes miejscowego koła PZKO. Panie mogły obejrzeć występy zespołu *Dobry Wieczór*, chóru *Lira* oraz *Teatryku Bez Kurtyny*. Ten ostatni zaprezentował nowy spektakl *Kobieta* na podstawie scenariusza Bogdany Najder. ▼



23 Członkowie Miejscowego Koła PZKO z Ostrawy odwiedzili studio telewizji NOE. Grupa została oprowadzona przez wicedyrektora stacji Petra Kudelę, który przedstawił im pracę telewizji i jej rolę społeczną. Wcześniej członkowie PZKO mieli już okazję zwiedzić ośrodek regionalny Telewizji Czeskiej oraz polską redakcję Czeskiego Radia. ▼



25 W Ośrodku Kultury *Strzelnica* w Czeskim Cieszyńcu odbył się XXVIII Przegląd Cieszyńskiej Pieśni Ludowej, w którym udział wzięło ponad 90 młodych śpiewaków. Występy oceniali prof. Karol Daniel Kadłubiec, prof. Alojzy Suchanek i prof. Magdalena Szyndler, którzy brali pod uwagę strój, gwarę, interpretację oraz dykcję. Konkurs zorganizowany przez Polskie Towarzystwo Artystyczne *Ars Musica* i Centrum Pedagogiczne dla Polskiego Szkolnictwa Narodowościowego miał na celu podtrzymywanie tradycji śpiewania pieśni ludowych. Przegląd był po raz pierwszy na żywo transmitowany w sieci. ▼



26 Uczniowie Polskiej Szkoły Podstawowej im. Stanisława Hadyny w Bystrzycy wzięli udział w spotkaniu integracyjnym zorganizowanym przez Macierz Szkolną i PZKO, mającym na celu zachęcenie młodzieży do aktywności społecznej. Inspiracją był francuski program *Fort Boyard*, ze zdobywaniem kluczy za rozwiązane zadania. Wędrówka po Bystrzycy obejmowała różne wyzwania, w tym *slackline* nad rzeką i grę *paintball*. Popołudniowy program umożliwił uczniom poznać działalność PZKO oraz uczestniczyć w warsztatach tanecznych prowadzonych przez Zespół Folklorystyczny *Bystrzyca*. Spotkanie zakończyło się polskim seansem filmowym i wspólnym śniadaniem w sobotę. ▼



27 W Skrzeczoniu odbył się apel oraz spotkanie z okazji 55. rocznicy odsłonięcia pomnika wzniesionego na cześć 104 Polaków, którzy zginęli w niemieckim obozie pracy przymusowej dla Polaków, tzw. Polenlagrze nr 32 w Boguminie i zostali pochowani w zbiorowej mogile na cmentarzu w Skrzeczoniu. Podczas spotkania w miejscowym Domu PZKO swoimi wspomnieniami podzielił się były więzień obozu Bolesław Suchanek oraz potomkowie innych więźniów. Uroczystość na cześć ofiar Polenlagru nr 32 w Boguminie zorganizowało Miejsce Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Boguminie-Skrzeczoniu. Uczestnicy mieli okazję zobaczyć unikatowe dokumenty z bogumińskiego obozu oraz pamiątki ojca Bolesława Suchanka. Wśród obecnych był między innymi Krzysztof Nowaczyk – wnuk zmarłego w obozie Jana Nowaczyka i Danuta Řežničkova – wnuczka pośle Karola Jungi, której babcia, mama, brat i wujek byli więźni w bogumińskim Polenlagrze. Na apelu byli obecni konsul generalna RP w Ostrawie Izabella Wołłejko-Chwastowicz oraz prezydent Bogumina Petr Vícha. Podczas uroczystości wystąpili uczniowie polskiej szkoły w Lutyni Dolnej. ▼



28 W Śmiłowicach w sali Urzędu Gminy odbyło się przedstawienie *Storoczny starzik*, które przyciągnęło tłumy widzów. Sztuka, napisana przez Jarmilę Chlebkovą, opowiadała historię stuletniego emeryta, który postanawia uciec z domu seniora. W główną rolę wcielił się Janusz Heczko, jego występ rozbawił widownię do łez. Prezes MK PZKO Marek Niemczyk również zachwycił swoją kreacją. Reżyserią zajęła się Weronika Adamiecová, dla której było to debiutanckie przedsięwzięcie. Spektakl, w którym udział wzięło piętnastu aktorów, spotkał się z entuzjastycznym przyjęciem.

28 W Domu PZKO w Gutach odbył się XIX Zjazd Harcerstwa Polskiego w Republice Czeskiej. Wydarzenie poprzedziła dwudniowa Odprawa Instruktorska, w której udział wzięło 45 harcerzy. Podczas Zjazdu podsumowano miniony rok i wytyczono cele na rok następny. Zjazd, będący najwyższym organem HPC, zgromadził delegatów ze wszystkich drużyn i gromad zuchowych z Zaolzia. ▼



29 W kawiarni i czytelni Avion w Czeskim Cieszynie odbyło się *Wiosenne spotkanie literackie*, będące okazją do rozmów z poetami i pisarzami. Wydarzenie, zorganizowane przez Renatę Putzlacher, zgromadziło miłośników literatury, którzy mogli posłuchać rozmów z Lucyną Przeczek-Waszkową, Danutą Chlup oraz Marianem Palowskim. Autorzy opowiadali o swojej twórczości, inspiracjach i wyzwaniach związanych z pisaniem i przeczytali kilka swoich wierszy. ▼



29-30 Delegacja Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP oraz Fundacji *Pomoc Polakom na Wschodzie* im. Jana Olszewskiego odwiedziła Zaolzie w ramach oceny projektów inwestycyjnych polskich organizacji. Podczas wizyty delegacji obejrzeli remontowaną siedzibę Zarządu Głównego PZKO w Czeskim Cieszynie, Dom Polski im. Żwirki i Wigury w Cierlicku, Dom PZKO w Czeskim Cieszynie-Mostach oraz Dom PZKO w Milikowie-Centrum. W Karwinie-Raju wzięli udział w uroczystym rozpoczęciu remontu Domu PZKO. Drugiego dnia wizyty delegacja odwiedziła także Dom PZKO im. Adama Wawrosza w Trzyńcu-Osiedlu. Na Zaolzie przyjechali Ju-



liusz Szymczak-Gałkowski, wiceprezes Zarządu Fundacji *Pomoc Polakom na Wschodzie* im. Jana Olszewskiego, naczelnik Wydziału Dotacji w Departamencie Współpracy z Polonią i Polakami za Granicą MSZ Małgorzata Michalczyk oraz Magdalena Opalka z tego samego wydziału. Fundację reprezentowała również Joanna Edelman, koordynator projektów inwestycyjnych.

*** W Brnie odbyły się Dni Kultury Polskiej, zorganizowane przez Bibliotekę J. Mahena we współpracy z wieloma partnerami, w tym Urzędem Miasta Brna i Instytutem Polskim w Pradze. Wydarzenie rozpoczęło się wernisażem wystawy *Zamki i pałace sąsiadów* na zamku Szpilberk, a oficjalne otwarcie miało miejsce w centralnym budynku biblioteki, z udziałem przedstawicieli władz Brna i Poznania oraz dyrektora Instytutu Polskiego. Program obejmował różnorodne atrakcje, w tym spotkania z pisarzami, wystawy fotograficzne, degustacje polskich dań, projekcje filmowe oraz przedstawienia teatralne. W ramach wydarzeń odbyły się także spotkania autorskie, prezentujące współczesną literaturę polską, a także warsztaty kulinarne i pokazy filmów dokumentalnych, które przybliżyły uczestnikom polską kulturę i historię.

30 Miejscowe Koło Polskiego Związku Kulturalno-Oświatowego w Wędryni urządziło tradycyjną imprezę – Stawiani Maja. Impreza rozpoczęła się po południu od ozdabiania przez wszystkie dzieci drzewka, które znalazło się później na czubku maja. Następnie członkowie Miejscowego Koła PZKO wraz z *Wędryńskimi Gimnastami* maja postawili. Dla gości wydarzenia przygotowano również poczęstunek, w tym placki na blasze, gałuszki, kołaczki i inne przysmaki. Nie zabrakło także muzyki góralskiej, którą zapewniła *Kapela Bezmiana*. ▼



30 W ogrodzie Konsulatu Generalnego RP w Ostrawie świętowano Święto Konstytucji 3 Maja, Dzień Flagi oraz 20-lecie Polski w Unii Europejskiej. Konsul generalna Izabella Wołłejko-Chwastowicz, kończąc swoją misję, wręczyła odznaczenia zasłużonym. Otrzymały je Iwona Guńkowa, Urszula Odstrčil i Chór Mieszany *Zaolzie* oraz Marta Orszulik. Uroczystość uświetnił występ Zespołu Pieśni i Tańca *Śląsk*. W swoim przemówieniu konsul podkreśliła znaczenie polskiej mniejszości na Zaolziu i jej rolę w podtrzymywaniu tożsamości narodowej oraz współpracy polsko-czeskiej. Zaproszenie konsul generalnej przyjęły władze polskich organizacji i instytucji. Do Ostrawy przyjechali też parlamentarzyści, samorządowcy z Polski i Czech, którzy od lat angażują się w tworzenie polsko-czeskiej współpracy. Byli też obecni przedstawiciele Straży Granicznej. ▼



PAMIĄTKA RODZINNA

FURAŻERKA – NAKRYCIE GŁOWY ŻOŁNIERZA POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH (ANG. FIELD SERVICE CAP)

Ze zbiorów Jany Żyłowej / Przygotowała Sylwia Grudzień



Sukienna furażerka (miękka czapka) w kolorze khaki – jeden z elementów umundurowania polowego żołnierza Polskich Sił Zbrojnych w Anglii. Szyta maszynowo. Z prawego boku orzełek wz. 23. Z przodu dwa mosiężne guziki z orzełkami. Tego typu furażerka była na wyposażeniu wojsk brytyjskich i wydawana jako sort mundurowy dla żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. W wojsku brytyjskim wprowadzona w 1937 roku, oficjalnie w 1943 roku zastąpiona beretem, jednak pozostała na wyposażeniu do końca wojny. Krojem nawiązuje do czasów wiktoriańskich. Posiada zakładki, które można naciągnąć na uszy, blokowane haftką w wywierzniku, by samoistnie nie opadały. Czapka posiada też mały daszek.

Furażerka należała do Oldřicha Jaglarza (ojca Jany Żyłowej), który brał udział w bitwie o Monte Cassino – więcej na ten temat w środku numeru.

Drodzy Czytelnicy i Czytelniczki! Zwracamy się z prośbą o nadsyłanie zdjęć i skanów pamiątek rodzinnych, takich jak dokumenty, listy, fotografie, ale i przedmioty codziennego użytku, meble, obrazy, itp. Pamiątka ma mieć dla właściciela wartość sentymentalną i wiązać się z rodzinną historią. Propozycje prosimy kierować pod adres: sylwia@zwrot.cz, tel. 777 710 648.